
PASJE LITERACKIE

GRUDZIEŃ 2023 - MAJ 2024

ISSN 2658-0543

NR 15-16/2024



ZLP

ZWIĄZEK LITERATÓW
POLSKICH
ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE





Agata Tuszyńska w Salonie Słowa



Wieczór autorski Marii Fraszewskiej

Salon Słowa jest dość młodym tworem na kulturalnej mapie Zielonej Góry – w maju 2024 r. mija pierwsza rocznica otwarcia salonu, ale w ciągu jednego roku przewinęło się przez jego gościnne wnętrza kilkudziesięciu twórców związanych z naszym regionem, a także gości z dalekich zakątków naszego kraju, jak np. poeta Józef Baran czy dziennikarka Agata Tuszyńska. Ich wizyty dokumentuje niekonwencjonalna kronika tego miejsca – miniatury plakatów z odbytych imprez wiszą na jednej ze ścian, obrazując różnorodność spotkań; gościli tu bowiem poeci, prozaicy, pieśniarze, dziennikarz, malarze...

(red.)

Fot. Archiwum RCAK



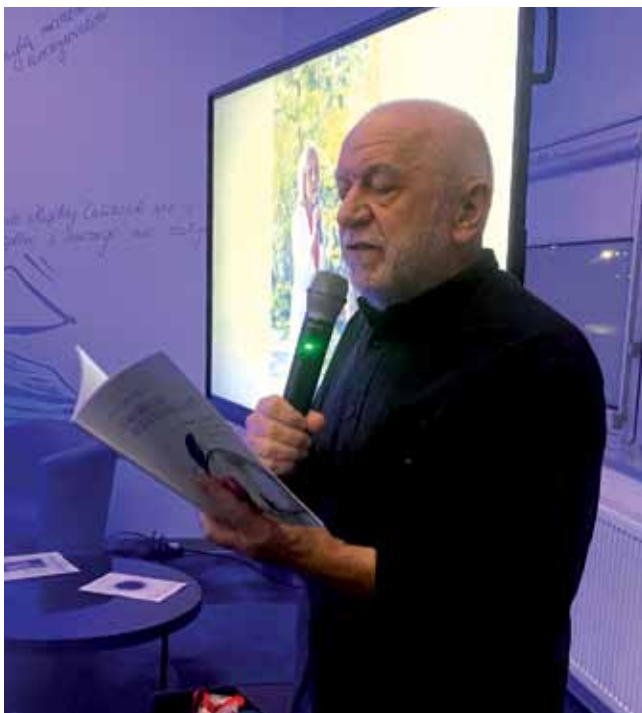
Wieczór z udziałem Renaty Diaków i Adama Bolesława Wierzbickiego



Fragment galerii w Salonie Słowa dotyczący odbytych tu imprez

Spotkanie autorskie z Jolantą Pytel

Władysław Edelman podczas promocji tomiku „Drobiazgi nieprzemilczane”



Szanowni Państwo!

Wiersze, opowiadania, recenzje książek, fragmenty dłuższych form prozatorskich przygotowywanych do druku, eseje, relacje z imprez literackich składają się na treść kolejnego numeru naszego pisma, które staje się swoistym zwierciadłem tego, co dzieje się w świecie naszej lokalnej literatury.

Znajdziemy w tym numerze zarówno teksty twórców już okrzepłych w literaturze, z długoletnim stażem twórczym, jak i tych młodszych, dopiero startujących literacko. Dzieje się tak dlatego, że bardzo chętnie udostępniamy łamy naszego pisma wartościowym tekstom debiutantów. Obok notki redakcyjnej poświęconej dziełu pióra dra Roberta Rudiaka, dotyczącego mitologii Łużyc, zamieściliśmy więc także debiutancki esej Stanisława Szczepaniaka, w którym autor ze znanostwem opisuje różnice między mitem, baśnią a bajką, tworząc tym tekstem jakby przedpole do zmierzenia się z lekturą księgi dra Rudiaka.

Wiersze zamieszczone w tym numerze zróżnicowane są tematycznie, a poeci prezentują bogactwo stylistyk poetyckich. Nie zabraknie także humoru i satyry – zachęcam do przeczytania humoreski autorstwa Władysława (Włodka) Edelmana.

Pismo nasze promuje funkcjonujące od niedawna, bo zaledwie od roku, nowy punkt na kulturalnej mapie Zielonej Góry – Salon Słowa mieszczący się w RČAKU. Informujemy ponadto kolejny raz o cyklicznej imprezie – historyczno-kabaretowych spotkaniach w kisielińskim pałacu, gdzie mieści się filia ZOKU.

Miłej lektury!

Redaktor naczelny
Marcin Radwański

SPIS TREŚCI

NATALIA HACZEK	
<i>Stanik</i>	/ 4
<i>Naleśnik</i>	/ 4
ANNA WIWIANA SZEWCZUK	
*** (<i>To co widzq...</i>)	/ 4
GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR	
*** (<i>w samolocie</i>)	/ 5
ROMAN JAŚNIEWICZ	
<i>Nadzieja</i>	/ 5
EUGENIUSZ KURZAWA	
<i>Dedykacja dla Waśkiewicza</i>	/ 6
HALINKA BOHUTA-STĄPEL	
<i>Obrazki z pamięci</i>	/ 8
ROBERT RUDIAK	
<i>Mitologia, czyli nasze baśnie i legendy</i>	/ 9
STANISŁAW SZCZEPANIAK	
<i>Mity, a baśnie</i>	/ 11
WŁADYSŁAW EDELMAN	
<i>Jak to na osiedlu ładnie</i>	/ 12
EDWARD DERYLAK	
<i>Wymyk</i>	/ 13
MARCIN RADWAŃSKI	
<i>Rzeźnik</i>	/ 15
HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN	
<i>Ostatni liść</i>	/ 16
MARIA FRASZEWSKA	
<i>Świat literacki jest ogromny, weźmy go na spacer</i>	/ 18
ANDRIEJ KOTIN	
<i>Koan dla niej</i>	/ 20
<i>Dżdżownica</i>	/ 20
<i>Traktat o marności wszelkich traktatów</i>	/ 20
AGNIESZKA GINKO	
<i>Usługi</i>	/ 21
ZOFIA NOWICKA	
<i>Wolność</i>	/ 21
<i>Ewolucja</i>	/ 21
TERESA CZAJKA	
<i>Obrazek</i>	/ 22
<i>Wolność</i>	/ 22
REDAKCJA	
<i>Terlikowski o Judaszu z wierszem Rudiaka</i>	/ 22
MAŁGORZATA GREŁAK	
<i>Listopadowe klimaty w pałacu w Starym Kisielinie</i>	/ 23
GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR	
<i>Imprezy literackie w Salonie Słowa</i>	/ 24
GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR	
Wywiad z Hanną Bilińską-Stecyszyn	/ 26
Wywiad z Edwardem Derylakiem	/ 28
Odnaczenia, nagrody, wyróżnienia dla członków ZLP w 2023 roku	/ 30



NATALIA HACZEK

STANIK

żadna z nas
 nie dba o spojrzenia
 z założenia groźne
 lubimy się bawić
 w to że byt
 jest lekki
 i wieczny
 chociaż umieramy
 regularnie
 z rozczarowania
 tym co próbuje
 uciskać
 stanik czy polityka
 co dziś uwiera cię bardziej dziewczyno
 a może już od dawna nie nosisz stanika

NALEŚNIK

pierwszy naleśnik
 zawsze rozwalony
 konając wnętrznościami do zewnątrz
 obnaża wszystkie odcienie spalenizny
 ktoś kiedyś napisał że ostatni będą pierwszymi
 przypominam to sobie
 kiedy mam ochotę się zwinąć

NATALIA HACZEK – rocznik 1996. Autorka tomiku poetyckiego pt. „Głód” (2021), nagrodzona Srebrnym Sokolim Piórem za debiut w ramach Lubuskich Wawrzynów Literackich za rok 2021. Publikowała na łamach „Pro Libris”, „Pasji Literackich”, „Helikoptera”, „eleWatora”.

ANNA WIWIANA SZEWCZUK

To co widzą oczy moje zamieniam w układankę słów
 przelewam na papier w postać wiersza
 jak wodospad otulić chcę twoją postać
 Nim
 Czy czujesz to co ja
 Czy rozumiemy się bez słów (?)
 Jestem poetką, więc swoiście próbuję wyrazić swe
 uczucie
 do ciebie
 Kim jesteś niech pozostanie
 tajemnicą
 Jeśli mnie „czujesz”- wiesz, że to
 o tobie i dla ciebie
 piszę, żyję, marzę...
 XI 2010

ANNA WIWIANA SZEWCZUK (ur. w 1967 r.) absolwentka filologii rosyjskiej, polskiej oraz Uniwersytetu Poezji w Zielonej Górze; poetka, aforystka, recenzentka literatury, członkini ZLP od 2003 roku.

GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR

* * *

w samolocie
gdzieś nad oceanem
próbujesz pisać
o mieście którego już nie ma

nawet z twojej pamięci
uleciał powiew wiatru
który burzył włosy
gdy stałeś na progu
kamiennych schodów

jaśmin tej wiosny pachniał
tak mocno że nie mogłeś
uspokoić myśli

wokół krążyły twarze
wirowały skrzydłami ptaków

jak ich teraz rozpoznać
w tłumie niewidzialnych duchów
wśród ulic bez ludzkiego cienia
jak odnaleźć tam gdzie
niewysłuchane modlitwy
leżą rozrzucone jak kamienie

w gazetach zdjęcia
zgruzowane domy

krzyk okaleczonych drzew
rozrywa papier

GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR, poetka,
autorka trzech tomików wierszy, członkini
ZLP, mieszka w Żarach.

**ROMAN JAŚNIEWICZ**

NADZIEJA

Zgnieciona, kruszy się, pęka.
Ostryimi krawędziami słonych okruchów
rani dłonie, w sercu otwiera
mroczne czeluście piekła.
Jak samolot zestrzelony
pikuje w dół nieuchronnie,
rozcina niebios zasłony.
Pilot już wie,
pasażer ciągle nie...

ROMAN JAŚNIEWICZ (ur. w 1975 r.) pracuje jako
grafik i dźwiękowiec w RCAF. Wiersze pisze od
dziecka, ale poważniejsze utwory powstały ok.
15 lat temu. Publikacja jest debiutem.

EUGENIUSZ KURZAWA

Dedykacje dla Waśkiewicza

Gdy dowiedziałem się, zresztą u samego źródła, że Anna Sobecka szykuje książkę pt. „Dedykacje” mającą zawierać dedykacje różnych osób, artystów kierowane ongiś do poety, krytyka i jednocześnie jej męża, nieżyjącego już Andrzeja K. Waśkiewicza, wyobraziłem sobie, iż efektem będzie zbiór wierszy rozmaitych twórców do niego adresowanych. Utworów poprzedzonych często dedykacją, czyli króciutkim wpisem, zazwyczaj kursywą, powiadającym, że dane dzieło jest przypisane przez autora określonej osobie - innemu poecie, myślicielowi, czasem ukochanej lub przyjacielowi. Dlatego z pewnym oporem zastanawiałem się, czy pisać o pracy A. Sobeckiej. Bo coż mógłbym powiedzieć – kombinowałem na wyrost – o dedykowanych wierszach powstałych w różnych latach, w różnych poetykach. Że je coś łączy (poza adresatem przesłania)? Że są uogólnieniem jakiegoś zjawiska literackiego, społecznego? Nie bardzo to widziałem.

Tymczasem poczta przyniosła mi w końcu książkę, która okazała się czymś zupełnie innym, niż przewidywałem. Skąd pomyłka? Z pewnością z powodu wąskiego myślenia na temat tego, czym jest dedykacja. Ponadto wpadłem we własne sidła. Otóż w 2016 roku zebrałem i przygotowałem do druku lubuską część spuścizny krytycznoliterackiej A.K. Waśkiewicza pt. „O literaturze lubuskiej. Szkice, recenzje i inne teksty”. Tamże, w końcowej części, zamieściłem rozdział „Wiersze dedykowane Andrzejowi K. Waśkiewiczowi” (z podobną myślą – porządkująco-dokumentacyjną – jaka przyświecała kilka lat później A. Sobeckiej w innej jej książce pt. „Andrzej”). Tychże dedykacji znalazłem dziewięć, ich autorów było sześciu. Po weryfikacji okazało się, iż dedykacji znalazłem w sumie dziesięć (autorów pozostało sześciu). Jednakże chodziło wówczas wyłącznie o poetów lubuskich. A o ilu mówilibyśmy w skali kraju? No właśnie... W pracy wspomnieniowej, także autorstwa Anny Sobeckiej, pt. „Andrzej. Andrzej K. Waśkiewicz we wspomnieniach” (Gdańsk 2017) jest rozdział noszący tytuł „Dedykacje (wybór)”. Zostały w nim zgromadzone wiersze z dedykacjami dla Waśkiewicza - nazywam je – „trwałymi”, bo wydrukowanymi i stanowiącymi kontekst poszczególnych zapisów poetyckich. Ich autorami jest 32 poetów z całego kraju, którzy łącznie opatrzili nimi 39 utworów. Widzimy m.in. wiersze Sobkowiaka, Koperskiego, Warszawskiego, Żernickiego, Gąsiorowskiego, Kawińskiego, Kierca. W jednym (czterdziestym) przypadku

znajdujemy wiersz Krystyny Koneckiej, dedykowany „Ani Sobeckiej”.

Wracajmy do podstawowego tematu. Anna Sobecka zajęła się tym razem elementem „nietrwałym”, odręcznym, i to nie wiersza, lecz spontanicznie zapisywanym komunikatem (tekstem) umieszczanym, jak każe zwyczaj, na stronie tytułowej lub przedtytułowej tomiku, książki artystycznej, naukowej, nadbitki, a nawet tytułu prasowego. Taki wpis pod adresem kogoś bliskiego, poważanego, a nawet okazjonalny, jest zapewne tradycją nie tylko polskiej literatury. Jak starą, jak trwałą – nie wiem, nie badałem. Jednakże od samego początku swego uczestnictwa w życiu literackim kraju między Bugiem a Odrą obserwowałem to zjawisko i brałem w nim skromny udział. Żeby je ocenić - chociażby na jednostkowym, ale z pewnością reprezentatywnym przykładzie Andrzeja Waśkiewicza - należałoby przeprowadzić skrupulatne badania treści i form dedykacji. Jest ich w omawianej książce Sobeckiej – łącznie z tzw. Upominkami zawartymi w Aneksie – 2060. Bardzo dużo! Wyobrażam sobie, że można by spośród nich wyodrębnić wpisy na stronach tytułowych i przedtytułowych tomików poezji oraz różnych książek (niekoniecznie literackich), wpisy w innych miejscach danego wydawnictwa lub na różnorodnych drukach (czasopismach, nadbitkach). Z kolei wśród dedykacji można by wyróżnić proste („Koledze Andrzejowi...”) lub rozwinięte. Życzeniowe, z podziwem, wdzięcznością albo też z wyraźną obawą (jak krytyk przyjmie i oceni darowaną pozycję). Mogą ujawnić się wpisy zwykłe, formalne, ale z pewnością nie zabraknie skomplikowanych, zawiłych, czytelnych tylko dla odbiorcy oraz wręcz poetyckich (niekiedy rymowanych). Nie czuję się na siłach dokonać takich szczegółowych rozróżnień, gdyż musiałbym przeczytać, ocenić i precyzyjnie zakwalifikować - zapis po zapisie - całą tę benedyktyńską pracę Anny Sobeckiej, która wszystkie dedykacje zebrała, ułożyła w kolejności i opatrzyła notami wyjaśniającymi. Tego się nie podejmuję. Pozostaje ogólny rzut oka na zjawisko w kontekście Andrzeja K. Waśkiewicza.

Dedykacje obejmują ponad pół wieku aktywnej działalności literackiej poety i krytyka Waśkiewicza. Zaczynają się od dwóch wpisów z 1961 r. dokonanych przez kuzynkę Hannę Waśkiewicz, naukowczynię z KUL, oraz – tu od razu mocne uderzenie – poetę Jana Brzękowskiego z Paryża. Zauważmy, iż odbiorca

dedykacji ma wówczas dopiero 20 lat. Właśnie zadebiutował wierszem „Odejście” w „Zarzewiu” (1961, nr 46, s. 11), a rok później szkicem krytycznym o poezji Mirona Białoszewskiego pt. „Droga do mylnych wzruszeń” („Współczesność” 1962, nr 19, s. 9). Warto dodać, iż kontakt z Brzękowskim, jednym z filarów Awangardy Krakowskiej, zaowocował w latach późniejszych pracą magisterską Waśkiewicza na poznańskiej polonistyce właśnie na temat twórczości Brzękowskiego, a także – dzięki temuż poecie – współpracą A.K. Waśkiewicza ze znakomitym londyńskim wydawnictwem emigracyjnym „Oficina Poetów”. Potwierdzają to późniejsze dedykacje zarówno Jana Brzękowskiego, jak i wydawców „Oficyny Poetów” – Krystyny i Czesława Bednarczyków. Rok później znajdujemy tylko trzy dedykacje, a wśród nich Tymoteusza Karpowicza, który ma „nadzieję, że spotkamy się na łamach »Odry«”. Zapewne się spotkali. W kolejnym roku (i następnych) dedykacji przybywa, ale początkowo są to głównie wpisy dokonane przez kolegów po piórze z zielonogórskiego środowiska literackiego (J. Koniusza, Z. Czarnieckiego, T. Jasińskiego, T. Kajana, Z. Trziszkę, Z. Ryndaka, E. Wachowiaka, J. Kotlicę i in.). Choć pojawia się też S. Grochowiak, M. Nowakowski, K. Gąsiorowski, J. Kurek.

Wpisy kończą się oczywiście ze śmiercią A.K. Waśkiewicza w 2012 r. Wśród ostatnich z tego właśnie roku odnotujemy podwójną dedykację – Jerzego Leszina Koperskiego i jego córki Magdaleny na książce Leszina „Życie: Od – Do”, wpis Stefana Jurkowskiego na „Studiach Andersena”, notkę Wojciecha Kawińskiego na własnych wierszach, także Andrzeja Tchórzewskiego i ostatni zapis – Jerzego Szatkowskiego.

Na przestrzeni półwiecza Waśkiewicz zdobył (?), otrzymał ponad 2000 dedykacji. Wśród ich autorów, jeśli rzucić okiem na indeks nazwisk, który się w tym wypadku znakomicie przydaje i sprawdza, nie brak największych w literaturze polskiej. Przyjrzyjmy się, kogo m.in. indeks odnotowuje. Jest prof. Edward Balcerzan, Stanisława Barańczak, prof. Konrad Górski, prof. Maria Janion, Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Tadeusz Śliwiak, Marek Wawrzekiewicz, prof. Jan Kurowicki, są wspomniani już Stanisław Grochowiak, Jan Brzękowski, Jalu Kurek i wielu innych. Wydaje mi się jednak (trzeba by to sprawdzić, policzyć, zaklasyfikować), iż w zbiorze Sobeckiej dominują nazwiska debiutantów i osób drugiego literackiego planu, słowem tych twórców, którzy próbowali się wspiąć na Parnas, m.in. wysyłając swe dedykacje do znaczących krytyków, redaktorów, wydawców. Do Waśkiewicza przez kilka lat z rządu trafiły (z powodu jego prac edytorskich) tomiki autorów omawianych corocznie w antologii „Debiuty poetyckie” (ok. 40, 50, 60 poetów rocznie!). Zapewne nie brakowało wśród książek przesłanych redaktorowi tych antologii pozycji opatrzonych dedykacjami. Podobnie w przy-

padku serii „Pokolenie, które wstępuje”, którą AKW współredagował z Jerzym Leszinem. Ukazało się 11 serii „Pokolenia”, każda zawierała tomiki sześciu poetów. Wystarczy przemnożyć. A przecież Andrzej Waśkiewicz uczestniczył – jako redaktor i współinicjator – w wielu innych przedsięwzięciach literackich skutkujących drukiem książek, czasopism, almanachów, antologii. Indeks mówi nam również, kto ofiarował Waśkiewiczowi najwięcej dedykacji. Należą do nich Krzysztof Gąsiorowski, Zbigniew Jankowski, Wojciech Kawiński, Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, prof. Jan Kurowicki, Kazimierz Nowosielski. Do rekordzistów należą prof. Janusz Kryszak (30) i Jerzy Leszin Koperski (34).

Wracam na chwilę do początku powyższego akapitu, do miejsca, gdzie wyraz „zdobył” opatrzyłem znakiem zapytania. Otóż znając przez kilka dekad Andrzeja, nie bardzo mogę się zgodzić z autorem wstępu do pracy A. Sobeckiej, że zbieranie dedykacji przeszło u Waśkiewicza „w rodzaj pasji (nałogu?), polegającej na skrzętnym zabieganiu o kolejne dedykacje i kolekcjonowaniu książek z wpisami już otrzymanymi”. Spędziłem z Andrzejem wiele czasu podczas rozmaitych zjazdów literackich, seminariów, wieczorów i nie przypominam sobie owego skrzętnego zabiegania o wpisy. W ogóle czegoś takiego nie kojarzę! Także z lat bywania w mieszkaniu na gdańskiej Morenie nie pamiętam żadnych naszych debat o „zdobycznych” autografach. A rozmawialiśmy godzinami i niemal o wszystkim. Wydaje mi się, iż aktywność Andrzeja, jeśli już należy ją wyszczególnić, występowała raczej przy okazji, była czymś dodatkowym, natomiast nie odważyłbym się jej zaliczyć do jego szczególnych nałogów.

Ogromna praca A. Sobeckiej jest czytelna, przejrzysta, łatwa „w obsłudze”. Poza informacjami zawiera ilustracje (przerywniki) umieszczone w treści książki, jak też całostronicowe kolorowe reprodukcje dedykacji na samym końcu wydawnictwa. Pokazuje to, jak wyglądają owe wpisy, z jakim (niekiedy) rozmachem były dokonywane, i mówi coś o autorach sympatycznych notek. Słowem otrzymaliśmy rzecz niepowtarzalną, wyjątkową. Nie wiem bowiem, czy powstało drugie podobne dzieło w literaturze polskiej. Pozycja A. Sobeckiej jest kolejnym kamieniem milowym ustawionym na drodze mającej ocalić pamięć o twórczości jej męża.

Anna Sobecka „Dedykacje (dla Andrzeja K. Waśkiewicza)”, Wydawca: Światło Literatury, Gdańsk 2023

Eugeniusz Kurzawa (ur. w 1954 r.), poeta, edytor, animator życia kulturalnego, regionalista, prasoznawca, dziennikarz. Absolwent WSP w Zielonej Górze (1980), mieszka na wsi pod Zieloną Górą. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

HALINKA BOHUTA-STĄPEL

ZAMIAST RECENZJI

Obrazki z pamięci

Jeśli autorem opowiadań jest poeta i rzecz dotyczy Kresów, a tytułowy adres „Rynek 11” różni się zaledwie jedną cyfrą od tego drohobyckiego, to skojarzenia nasuwają się jednoznaczne. Ale Eugeniusz Kurzawa nie kopiuje poetyki Schulza, lecz tworzy własną opowieść, rozpisaną na kilkanaście opowiadań, tworzących barwną gawędę o Zbąszyniu, miasteczku w pewnym sensie kresowym, acz położonym nie na wschodnich, lecz zachodnich rubieżach naszego kraju.

O swojej rodzinie autor pisze we wstępie do książki tak: „Nie objawiły się w tym mocno rozgałęzionym rodzie wielkie postacie, znane nazwiska. Jego przeznaczeniem okazały się losy chłopskie, rzemieślnicze lub robotnicze”. A wcześniej napomyka: „Na temacie kłesk i martyrologii został tutaj przez los i historię przybity stempel »nie dotyczy«.

A zatem – zwyczajni ludzie i powszedniość, wspomagana fotografiami z epoki PRL. Ale autor kontruje powszechną opinię, że czas, w którym przyszło mu się urodzić i dorastać, to była jedynie szarżyna i marazm. Nie gloryfikuje tej epoki, ale stara się wydobyć z zakamarków pamięci barwne opisy zabaw, którymi żyły dzieci hasające wówczas po podwórkach, opisuje obyczaje towarzyskie obowiązujące w kręgu własnej rodziny i wśród sąsiadów, wspomina też fascynacje pierwszymi samodzielnie przeczytanymi lekturami, rytuały kąpielowe obowiązujące w czynszówce, tytuły ówczesnych przebojów muzycznych, odtwarzanych podczas prywatek z gramofonu Bambino...

Dość, nie będę wyliczać wszystkich „smaczków” tej książki, lecz zachęcam do przeczytania – każdy podtytuł stanowi bowiem pewną zamkniętą całość, więc można dawkować sobie jej treść w odcinkach rozłożonych na poszczególne opowiadania.

Autor nie bazuje wyłącznie na pamięci własnej, lecz z dociekliwością historyka sięga do wspomnień rodziców oraz osób z dalszej rodziny, wyrażając żal, że w latach młodości nie ze wszystkimi zdążył dłużej pogadać... Spora część książki dotyczy bowiem nie tylko jego życia, ale także historii rodzin obojga jego rodziców. Pisze lekkim piórem i ze swadą, skłaniając czytelnika do szerszej refleksji.

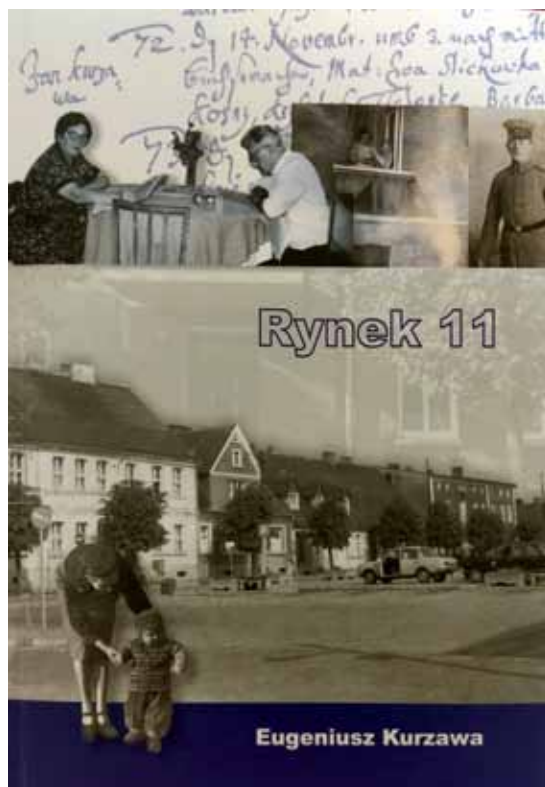
Moim zdaniem „Rynek 11” zasadza się w poczytnym ostatnio nurcie literackim, dotyczącym historii Polaków, ale nie tej rozpisanej na dzieje władców i elit, lecz tej masowej, dotyczącej większości z nas, jak czyni

to chociażby w swojej bestsellerowej książce „Chłopki” Joanna Kuciel-Frydryszak. E. Kurzawa podchodzi do tematu podobnie jak ona, acz w węższym zakresie, gdyż ogranicza się do kręgu osób najbliższych, lecz czyni to też po reportersku, nie włączając emocji. Nie włącza negatywnych emocji także w szczerym opisie własnych „kłesk” – oblanych egzaminów, niespełnionych miłości, niezrealizowanych planów.

„Rynek 11” kończy zestaw wierszy, które są poetyckim rozszerzeniem treści zawartych w opowiadaniach, przy czym dla mnie, jako czytelnika, stanowiłyby dodatkowy smaczek, gdyby autor zechciał przeplatać nimi swoje opowiadania. Taka przeplatanka uczyniłaby tę lekturę jeszcze barwniejszą, a czytelnika, nawet tego nie przywykłego do konsumpcji najtrudniejszej „strawy” literackiej, jaką jest poezja, być może zachęciłaby do sięgania czasem także i po ten gatunek literacki.

Barbara Nau, kreśląc na rewersie okładki kilkanaście zdań o treści książki „Rynek 11” tak kończy swoją wypowiedź: „Na pamiętanie zasługują bowiem nie tylko pomnikowi bohaterowie: codzienność jest równie ważna”. Ważna, a w książce „Rynek 11” Eugeniusza Kurzawy jest podana barwnie, choć okładkę utrzymano w kolorystyce bieli i czerni.

(W styczniu 2024 r. promowano tę książkę w Pro Libris Cafe, potem w kisielińskim pałacu oraz w Zbąszyniu, relację ze spotkania wyemitowano w regionalnej telewizji).



ROBERT RUDIAK

Mitologia, czyli nasze baśnie i legendy...

(...) Celem niniejszej pracy jest przedstawienie historii, rozwoju i tematyki baśni literackiej, legend i podań Ziemi Lubuskiej i jej pogranicza, zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej, oraz innych gatunków im pokrewnych, jak mit, opowieść lub utworów poetyckich, np. poematy, bajki lub legendy wierszowane. Mimo że ukazało się już kilkadziesiąt różnych zbiorów baśni, podań i legend powstałych i dotyczących Ziemi Lubuskiej oraz Środkowego Nadodrza, nie powstała dotąd publikacja, która holistycznie, przekrojowo i kompleksowo zajęłaby się zestawieniem i opracowaniem tego typu utworów epickich napisanych przez twórców lubuskich lub opowiadających o tym regionie.

(...) Zebrano w sumie ponad 1820 utworów (w tym przeszło 90 napisanych przez uczniów identyfikujących się ze swoim regionem) napisanych lub zebranych przez ponad 300 autorów i badaczy – w tym 210 polskich, 98 niemieckich i łużyckich oraz niemal stu uczniów (głównie szkół średnich i gimnazjalnych, których utworów w niniejszej publikacji nie zamieszczono z uwagi na ich niski walor literacko-artystyczny i historiograficzny). W grupie twórców najliczniejszych baśni i legend można wymienić Romanę Kaszczyc (64 utwory), Helenę Rutkowską (53), Antoniego Boka (49), Izabellę Koniusz (44), Jana Tomińskiego (34), Karla Grossa (20), Zenona Czarneckiego (18), Zdzisława Dąbka (18), Wojciecha Jachimowicza (14) i Zbigniewa Kozłowskiego (13), natomiast do grona zbieraczy największej liczby baśni, legend i podań należy zaliczyć Rosemarie Pankow (150 utworów), Zbigniewa Milera (96), Zbigniewa Kasprzaka (60), Magdalenę Tomaszek (53), Grzegorza Brzustowicza (41), Mieczysława Wojeckiego (38), Krzysztofa Tomaszka (32), Paula Müllera (30), Jana A. Zarembę (30), Krzysztofa Kwaśniewskiego (27), Bogusława Mykietowa (25), Wojciecha Łysiaka (27) i Agnieszkę Dylewską (20) oraz Eugeniusza Kurzawę (19). Z kolei spośród

współczesnych adaptatorów legend i podań lubuskich i łużyckich, którzy przerabiali je na wersję skróconą, wymienić należy Pawła Zycha (153) oraz duet autorski Witold Vargasa i Paweł Zych (26).

(...) W rozdziale pierwszym „Baśnie, legendy i podania polskie i niemieckie do 1939 roku” ukazano genezę baśni tzw. lubuskiej od połowy XVIII wieku, czyli wydań pierwszych kronik miejskich w języku niemieckim, do momentu wybuchu II wojny światowej, kiedy to jeszcze, obok publikacji niemieckojęzycznych, ukazywały się także zbiory baśni i legend ludowych wydanych w Polsce, w tym także o tematyce łużyckiej.

Rozdział drugi zatytułowany „Proza ludowa i literacka w okresie PRL (1945-1989)” ukazuje początki i rozwój baśniopisarstwa na Ziemi Lubuskiej i Łużycach, od drugiej połowy lat 50. ubiegłego wieku do roku 1989, a więc w okresie istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, kiedy w wyniku pro-

pagandy ideologicznej i polityki ustrojowej państwa najmocniej akcentowano słuszny dziejowo powrót na łono ojczyzny Ziemi Odzyskanych jako pradawnych ziem piastowskich, rozpoczynając ich repolonizację i indoktrynację.

Trzeci rozdział pt. „Apogeum twórczości baśniowej i legendowej w III Rzeczypospolitej (1989-2018)” przedstawia kontynuację rozwoju twórczości baśniopisarskiej i legendowej po upadku państwa socjalistycznego w 1989 r. Zaprezentowano w tej części wiele utworów ludowych, zwłaszcza podań niemieckojęzycznych, w tym także o tematyce łużyckiej, które były tłumaczone na język polski i wydawane w Polsce lub zamieszczane w regionalnej prasie.

W rozdziale czwartym „Mitologia Ziemi Lubuskiej i łużyckiej na początku XXI wieku” omówiono wydawnictwa dotyczące bajki ludowej, jakie ukazały się zwłaszcza po 2018 roku, oraz publikacje książkowe dotyczące prozy ludowej nieujęte w poprzednim roz-

Robert Rudiak wykonał tytaniczną pracę (...) Tak rozbudowana (książka liczy sobie 757 stron – przyp. red.), a czyta się ją z zapartym tchem, publikacja będzie służyła mieszkańcom Województwa Lubuskiego i pogranicza, a przede wszystkim nauczycielom, studentom, ludziom pióra i badaczom tych ziem. Chętnie sięgnie po nią rodzic i dziecko, uczeń (...), by (...) dowiedzieć się o baśniach, legendach i podaniach dotyczących jego miejscowości, jego miejsca urodzenia, „małej Ojczyzny”.

prof. dr hab. Bogumiła Burda

dziale. Rozdział piąty stanowi „Podsumowanie”, w którym opisano bajkę ludową oraz folklor lubuski i łużycki na tle sąsiednich regionów Polski oraz mity, wierzenia i bóstwa słowiańskie i germańskie, które przewijają się przez karty lubuskich i łużyckich baśni, legend i podań.

W szóstym rozdziale wyodrębniono i opisano postacie literackie oraz motywy i wątki baśniowe występujące w polskich, niemieckich i łużyckich utworach ludowych. Bohaterów podzielono na postacie historyczne (królowie, księżęta, inni władcy i rycerze), postacie biblijne i świętych, postacie legendarne, bogów słowiańskich, germańskich, nordyckich i innych, postacie fantastyczne i zwierzęce (m.in. anioły, diabły, czarty, czarownice, wiedźmy, magowie, czarodzieje, wodniki, syreny, topielce, smoki, węże, demony powietrzne, skrzaty, krasnale, południce, upiory, zjawy, duchy, wilkołaki, wampiry, strzygi, olbrzymy, trolle, stwory ogniowe i podziemne), opisano motywy masońskie i żydowskie oraz pomniki przyrody.

(...) Pozostałe rozdziały dotyczą wykazów zawartości wydawnictw zwartych, jak i ciągłych, zawierających lubuskie baśnie, legendy i podania oraz opracowane kalendarium wydań publikacji książkowych polskich, niemieckich i łużyckich pisarzy od 1753 do 2023 r. Dołączono również indeks nazwisk i indeks miejscowości lubuskich i ościennych, leżących na pograniczu lubuskim (głównie miejscowości niemieckie i łużyckie), jakie występują w poszczególnych utworach.

**Robert Rudiak „Mitologia Ziemi Lubuskiej i Łużyc”
Monografia o wierzeniach, mitach, legendach, podaniach oraz baśniach słowiańskich i germańskich,
Zielona Góra 2023**

ROBERT RUDIAK - poeta, prozaik, krytyk literacki, historyk literatury. Wydał czternaście zbiorów wierszy, prozy i arkuszy poetyckich oraz dziewięć monografii z zakresu historii literatury i prasy lubuskiej. Redaktor i współredaktor 28 książek, katalogów plastycznych i antologii wierszy. Prezes Oddziału ZLP w Zielonej Górze.



STANISŁAW SZCZEPANIAK

Mity, a baśnie

Zanim powstały baśnie mityczne i wypracowano odpowiednie pojęcia, niebo samo się ukazało jako dowód boskości.

Mircea Eliade „Traktat o historii religii”

Tłumacząc różnice między mitem a baśnią, Eliade wykorzystuje w swojej książce „Aspekt Mitu”, głównie jeden przykład, a mianowicie opiera się na opublikowanej przez holenderskiego germanistę i folklorystę, Jana de Vries’a, książce dotyczącej baśni. Wspomina on, iż temat baśni jest tematem bardzo zdradliwym i obszernym do opisania. Wyjaśnia, iż sam tytuł książki dowodzi, że zawarte w niej rozważania dotyczą przede wszystkim relacji między ludowymi baśniami a sagą heroiczną i mitem. Eliade wskazuje, że w czasach obecnych interpretacja mitów nabrała wielkiego rozmachu. Zaznacza, że nie możemy traktować owej książki jako podręcznika, i że autor nie był w stanie przedstawić i rozwiązać wszystkich zagadnień na tak małej ilości stron. Eliade opisuje dokładnie, jak wyglądał proces twórczy de Vries’a. Mianowicie, zanim przystąpił do przedstawienia własnych poglądów na relację między mitem, sagą a baśnią ludową, przedstawił zarys stanu badań odnoszących się do tego zagadnienia. Rozpoczął od przedstawienia dokonań „szkoły finlandzkiej”, która to wykonała ogromną pracę polegającą na spisaniu i sklasyfikowaniu wszystkich odmian baśni. Podjęła także próbę odtworzenia dróg ich rozpowszechniania. Jednakowoż, były to badania tylko statystyczne i formalne, niepozwalające na ostateczne rozwiązanie problemu. Eliade mówi, że struktura baśni jest inicjacyjna, jednakże podstawowym problemem jest pytanie, czy to właśnie baśń opisuje zespół rytuałów występujących w określonych stadiach rozwoju kultury lub, formułując inaczej, czy inicjacyjny scenariusz baśni jest fikcyjny, to znaczy niebędący związany z żadnym kontekstem historyczno-kulturowym, wyrazem ahistorycznej i archetypowej postawy psychiki.

Jan de Vries poświęcił następnie sporo uwagi przeanalizowaniu hipotezy C.W. von Sydowa, która dotyczyła indoeuropejskich początków baśni czarodziejskich. Następnie profesor de Vries bardzo szybko przeszedł do omówienia wyjaśnień proponowanych przez psychologów, a szczególnie wyróżnił zasługi Junga. W dalszej części zawarł prezentację własnych poglądów. Eliade wskazuje na szereg trafnych analiz, które zastosował autor. Dotyczyły one problematy-

ki związanej z sagami (sagą o Argonautach czy sagą o Zygfrydzie), gdyż do ich analizy podejść można od strony mitów, a nie baśni. Jak pisze Eliade, poemat o Zygfrydzie został wykorzystany przez autora jedynie po to, by pokazać nie to, jak powstawał z fragmentów legend i motywów folklorystycznych, lecz jak powstała postać legendarna z historycznego pierwowzoru. De Vries podkreślił, że saga nie jest zlepkiem różnych motywów, lecz opisem całego życia bohatera. Dlatego właśnie Eliade wysnuwa wniosek, iż to mitowi bliższa jest saga, a nie baśń. Wskazuje także, że bardzo ciężko jest rozstrzygnąć, czy dana saga jest uheroiczną opowieścią o lasach historycznego bohatera, czyli gdzie przejawiało się *sacrum*, czy tylko zeświecczonym mitem, który został zdominowany przez sferę *profanum*.

Eliade wskazuje, że identyczne archetypy, to znaczy te same wzorcowe postacie i sytuacje, pojawiają się zarówno w mitach, sagach, jak i baśniach, jednakże występuje tu najważniejsza różnica, a mianowicie – dzieje bohatera sagi zawsze kończą się tragicznie, natomiast dzieje bohatera baśni zawsze mają szczęśliwe zakończenie. Kolejną różnicą podaną przez Eliadego, analizującego teksty de Vriesa, jest fakt, iż saga opisuje jeszcze świat mityczny, który nie występuje już w baśni. Bohaterowie, herosi przedstawieni w sagach żyją w świecie, gdzie rządzą bogowie i przeznaczenie. Natomiast bohater baśni jest niezależny od bogów, a w odniesieniu sukcesu pomagają mu jedynie przyjaciele i towarzysze. Baśnie nie stwarzają nam problemów, świat jest nieskomplikowany i prosty do odgadnięcia. Lecz, jak wskazuje sam de Vries, w rzeczywistości życie nie jest ani proste, ani łatwe. Dlatego właśnie zadaje on pytanie, kiedyż to życie nie było jeszcze postrzegane jako tragedia. Jego zdaniem był to okres homerycki, gdzie człowiek zaczynał się już oddalać od tradycyjnych wzorców, lecz nie szukał jeszcze schronienia w religiach Misteriów. Właśnie takie warunki zdaniem de Vries'a najbardziej sprzyjały narodzinom baśni. Stwierdza także, iż to właśnie baśń wyraża doświadczenia właściwe arystokracji, jest bliska sadze, jednakże – odrywając się od świata mitycznego i boskiego – upada w lud w chwili, gdy arystokracja staje się świadoma problematyczności i tragiczności istnienia. Eliade, podsumowując różnice pomiędzy mitem i baśnią, wykorzystuje niektóre wnioski, które wysnuł sam de Vries. Są to spostrzeżenia dotyczące współzależności struktur pomiędzy mitem, sagą i baśnią, które objawiają się na przykład jako pesymizm obecny w sadze, lub odwrotnie, jako optymizm widoczny w baśniach. Kolejny raz pokazane jest, jak trudne jest zdefiniowanie samych terminów „początek” i „narodziny”. Eliade wskazuje, że dla folklorysty narodziny baśni łączą się z pojawieniem się utworu literackiego w formie przekazu oralnego.

A celem ich hermeneutyki jest zrozumienie i odtworzenie duchowego świata baśni, bez konieczności częstych odwołań do mitycznych poprzedników. Jednakże dla etnologa bądź też historyka religii sytuacja ma się przeciwnie. Narodziny baśni jako tekstu literackiego są problemem drugorzędym. Eliade wykorzystuje porównanie kultury pierwotnej do kultur, w których jest zauważalna różnica między klasą ludzi wykształconych a zwykłym ludem. Ostatecznie Eliade stwierdza, że bardzo często mity są wymieszane z baśniami lub też odmiennie traktowane w różnych kulturach. W jednym plemienu coś będzie traktowane jako mit, w innym tylko jako baśń. Píše o tym, że nie zawsze prawdą jest, że baśń jest świadectwem desakralizacji świata mitycznego, wskazując bardziej na ukrywanie się motywów i postaci mitologicznych. Zamiast pojęcia desakralizacji wybrał pojęcie degradacji *sacrum*. Przyznaje także rację de Vries'owi odnośnie do kwestii, że nie jest możliwe udowodnienie istnienia ciągłości między scenariuszami mitów, sag czy baśni. Mimo iż w baśniach bogowie nie noszą już swoich pierwotnych imion, to jednak są obecni w nich nadal pod postacią obrońców, przeciwników bądź towarzyszy bohaterów. Nadal jednak pełnią swoje funkcje. Współistnienie baśni i mitów w społecznościach tradycyjnych jest problemem trudnym i skomplikowanym, lecz do rozwiązania. Zachodnie cywilizacje od dawna traktują już baśń jako literaturę służącą rozrywce, a przeznaczoną dla dzieci i ludzi prostych. Mimo to baśń stanowi odpowiedzialny i ważny instrument, jak pisze Eliade - inicjacyjny, gdyż w baśniach zawsze znajdziemy próby mające decydować o wtajemniczeniu, na przykład walki z potworami, wstąpienie do Nieba czy zstąpienie do Piekła.

Podsumowując myśli zarówno Eliadego, jak i Jana de Vriesa, możemy odróżnić baśnie od mitów, chociażby po tym, że baśń zawsze kończy się happy endem, lecz jej zawartość odnosi się do rzeczywistości niesłychanie poważnej, jak właśnie inicjacja. Jednak bardzo trudno jest wskazać konkretny moment, kiedy baśń zaczęła być już tylko zwykłą opowieścią pozbawioną znaczenia inicjacyjnego. Eliade także używa sformułowania, że to właśnie baśń powtarza, lecz na innym poziomie i za pomocą innych środków, wzorcowy scenariusz inicjacyjny. Traktuje baśń jako kontynuację wtajemniczenia w sferze świata wyobraźni. Współczesny człowiek, żyjący w przeświadczeniu, iż baśń służy tylko rozrywce, jednak wciąż uczestniczy w odbywającym się za sprawą baśni fikcyjnym wtajemniczeniu.

STANISŁAW SZCZEPANIAK - prawnik, filozof. Absolwent dwóch kierunków na Uniwersytecie Zielonogórskim. Uwielbia kolekcjonerskie gry karciane. Książki kocha całym sercem. Nic, co ludzkie, nie jest mu obce.

WŁADYSŁAW EDELMAN

Jak to na osiedlu ładnie...

Postanowiłem napisać opowiadanie. Jestem na bezrobociu, mam dużo czasu, wszyscy teraz piszą, to i ja spróbuję, pomyślałem. Zapiisałem się na kurs. Właściwie to tylko spotkanie było w naszym Osiedlowym Domu Kultury. Prowadził je znany i ceniony powszechnie literat czy autor, pan G. Tak było napisane na plakacie. Żadnej jego książki nie czytałem, bo nie miałem do tej pory czasu, ale teraz na pewno przeczytam.

– Opiszcie ludzi, których znacie – powiedział. – Stwórzcie krótkie, ciepłe opowiadanie, umieszczając akcję w swoim środowisku.

No więc zdecydowałem, że napiszę, choć wbrew pozorom nie jest to zadanie proste ani łatwe. Tak mówił G. Ale mnie się wydaje, że dam radę. Mieszkam na tym osiedlu od lat, znam wszystkich i wszyscy mnie znają, więc nie będzie trudno. A jednak mam pewne obawy, wątpliwości, nie wiem, które postacie wybrać na bohaterów opowiadania. Ktoś mógłby poczuć się urażony, że go pominąłem. No cóż, nie można wszystkim dogodzić.

Na przykład A, sąsiadka z parteru. Wezmę ją pod uwagę. Widzimy się codziennie, wymieniamy uśmiechy i pozdrowienia, o niej warto napisać. Tak naprawdę jest wredną babą, wtrąca się do wszystkiego, wszystkich obgaduje. Wydaje jej się, że zjadła wszystkie rozumy, a w gruncie rzeczy to głupia, prosta, wsiowa przekupa, która myśli, że jeśli ma w rodzinie posła, to jej wszystko wolno. Bo szwagier, poseł z partii X, który zna najważniejszych ludzi w kraju, pomoże jej w potrzebie. Główno prawda. Poseł Z z rzeczonyj partii nic nie może. To zwykłe popychadło ministra Y. Tego gnojka, któremu się wydaje, że coś znaczy. Wszyscy wiedzą, że to zwykłe zero, które utrzymuje się na stanowisku tylko dlatego, że ma dostęp do tajnych dokumentów. A w tych papierach to wiadomo, co jest. Haki na wszystkich. I tylko z tego powodu trzymają go w rządzie.

Albo sąsiadka B z naprzeciwka. Wygląda cały dzień przez okno, poduszeczkę sobie sprawiła, siedzi i się gapi. A potem obgaduje. Że ta A z tą C, z tą, co to mąż ją zdradza i wszyscy o tym wiedzą, tylko nie ona, to sobie rentę załatwiła, bo ma znajomego lekarza D, ortopedę. Tak naprawdę to jest zdrowa jak koń, żeby nie powiedzieć krowa, i te kule nosi tylko dla picu, bo kiedyś latem, jak okno miała otwarte, to B widziała ją podrygującą w takt piosenki tego znanego piosenkarza E. Tego, co to już trzecią żonę ma, z każdą kupę dzieci i na żadne nie płaci alimentów.

No więc A i C to największe zołzy na całym osiedlu. Tak mówi B, ale ja tam nic nie wiem, co mnie to obchodzi, ja się nie interesuję cudzym życiem. Żyję sobie cichutko i się nie wtrącam.

No więc opowiadanie o moim osiedlu chcę napisać. Bo lubię swoich sąsiadów. Ale nie wiem, od czego zacząć. G, ten pisarz, mówił, że jak będziemy mieć pytania, to śmiało możemy do niego dzwonić o każdej porze i on nam podpowie i doradzi. Dał swoją komórkę, maila, równy gość. Mówię „nam”, bo na kursie więcej osób było. Większość to tłumoki jakieś, niepotrafiące się poprawnie wysławiać. Jeden to nawet „przyszłem” powiedział. Ciemnota kompletna. Widziałem, że on, ten literacik, zwrócił na mnie uwagę, uśmiechnął się nawet, jak coś mądrego powiedziałem. Teraz nie pamiętam, co to było, ale tak było. Wszyscy słyszeli.

No więc chcę do niego zadzwonić, tylko nie wiem, czy mogę mu teraz przeszkadzać, bo ludzie na kursie mówili, że on wieczorami zawsze w knajpie siedzi i pije. Albo w domu. I też pije. Bo podobno to mu natchnienie daje czy coś. Bo jak jest w knajpie, to raczej nie będzie chciał rozmawiać. A jak w domu, to może być z jakąś kobitką, bo one lubią artystów. A on jest straszny pies na baby. Ja tam nie wiem, ale tak ludzie mówią. F, córka tej A z parteru, mówiła, że go dobrze zna, że on się jej podoba, to może ona tam u niego teraz jest, bo widziałem jak po południu wychodziła z domu. To chyba jednak nie zadzwonię, nie będę przeszkadzał. Sam sobie muszę poradzić.

Tylko, kurde, od czego zacząć, od czego zacząć...

Może tak:

Był piękny, ciepły, letni poranek. Szedłem do osiedlowego sklepiku, kiedy spotkałem sąsiadkę, tę, co o kulach chodzi, wracającą z zakupami.

– Dzień dobry pani Celinko, miło panią widzieć – powiedziałem. – Proszę mi dać zakupy, pomogę pani, zaniosę, przecież to trzecie piętro.

Tak, to będzie dobry początek. A potem jeszcze opiszę pozostałych. Napiszę o wszystkich, jak sobie pomagamy i jaka miła atmosfera na naszym osiedlu panuje...

I tak właśnie wszystkich bez wyjątku opisałem, podpisałem się i wysłałem mailem do G, czyli mojego literata. A ten, skubany, wydrukował to w lokalnym dodatku do Gazety Wyborowej z dopiskiem: „Rosną młode talenty”. No dzięki, aleś mi pomógł w karierze. Wszyscy, dosłownie wszyscy, od A do F, czekali na mnie

tego dnia pod klatką z gazetami w rękach i taki mi łomot spuścili, że do dziś mam siniaki.

C, okładając mnie kulą wrzeszczała, że popsulem jej reputację, B już mnie prawie udusiła swoją poduszeczką, dopiero A ją powstrzymała, mówiąc, że jeszcze mogę się do czegoś przydać. I że mam napisać kolejne opowiadanie, tylko żeby było prawdziwe.

No to leżę teraz na tapczanie, mam włączony laptop i piszę:

Mieszkam na zapyziałym, śmierzącym osiedlu, znam tu wszystkich i wszyscy mnie znają. Na przykład A, sąsiad-

ka z parteru. Widzimy się codziennie, wymieniamy uśmiechy i pozdrowienia. A tak naprawdę jest wredną, wsiołą babą, wtrąca się do wszystkiego, wszystkich obgaduje...

Muszę się spieszyć, wieczorem przyjdą sąsiedzi sprawdzić, jak mi idzie.

Władysław (Włodek) Edelman – satyryk, kabareciarz, laureat wielu konkursów satyrycznych i literackich, członek Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów i Grupy Literackiej Oksymoron.



EDWARD DERYLAK

Wymyk

Pamiętam, że w tamten targowy czwartek, gdzieś w połowie wakacji, było gorąco. Furmanki z kojcami skręcały z krzyżówki w piaszczystą drogę, w stronę nieodległego końca wsi. Jedna po drugiej znikły w tumanach kurzu, w których kwiczały i beczały wiezione na sprzedaż świnię i cielaki. Dźwięki te dochodziły do nas, lecz ani ja, ani żaden z dwójki moich kolegów ich nie słyszał. Porwało nas nowe, po skoku wzwyż i piłce, zajęcie – ćwiczenia na drążku. Wkopywane w ogrodzie dwa drewniane słupki i na górze połączone półmetrowym stalowym prętem. Podskakiwaliśmy, by chwycić go dłońmi i pokazywaliśmy, który co potrafi; oprócz zwyczajnego uginania ramion, czyli podciągania. Pamiętam tę chłopięcą zabawę nie ze względu na nią samą, gdyż była jedną z wielu zmieniających się w czasie, ale z powodu tego, co nastąpiło potem.

Tak byliśmy zajęci, że nie słyszeliśmy nie tylko zwierzęcych odgłosów z drogi, ale i kroków tuż za nami. Dopiero na: „Co chłopaki robicie?“, wszyscy się odwróciliśmy. Mój wujek Tadeusz z uśmiechniętą twarzą stał przede mną. Widywałem go często, więc wystarczyło mi jedno spojrzenie, żeby zauważyć, że był weselszy niż zwykle. Zaczerwieniona twarz i to spoufalające zagajenie nie pozostawiały wątpliwości, że pewnie jakiego zwierzaka sprzedał i przy tej okazji „jednego” chlapaną. Odwiedzał nas przy każdej okazji, toteż nie

omieszkał i tym razem. Ojca nie było w domu, a on, nie chcąc zostawać z kobietami i widząc krzykliwą gromadkę, podszedł do nas. Pytał o szkołę, czy zdałem do następnej klasy, o świadectwo. Czy kąpię się w rzece. Skrzyżowawszy ramiona na piersiach raz po raz zerkał na chłopaków na drążku. Pochylił się w moją stronę i ścisłym głosem opowiadał, jak to w wojsku ćwiczyli. Dowódca nie przepuścił żadnemu. Lina. Poręcze. Drążek. Śmigali na przyrządach jak małpy.

Zaabsorbował go wiszący na drążku chłopak. Przymerzał się do wymyku: podciągnął kolana pod brodę, wyprostował nogi i... tak pozostał, i ani centymetra do góry. Puchł i czerwieniał na twarzy, i wyglądało na to, że prędzej jajo zniesie, niż przetruci ponad drążkiem nogi. Tak, żeby były po stronie, z której ma teraz plecy. W pewnym momencie stary wojak nie wytrzymał.

– Ciągnij! Ciągnij! – krzyczał podekscytowany. Oczy mu błyszczały, jakby ujęło mu dwadzieścia lat. W miejscu nie mógł ustać. To on, kilkanaście lat po wojsku – pewnie myślał – urobiony po łokcie i waga już nie ta, kilkanaście kilo więcej niż wtedy, ale jeszcze tym młodym by pokazał. Znacząco popatrzył na szorstkie dłonie, potem na mnie, jakby oczekiwał aprobaty.

– To ja, stary chłop, ale jeszcze dałbym radę – odezwał się pewnym siebie głosem.

Zobaczyłem, że nie poprzestanie na słowach. Zanim zacząłem jakoś tak delikatnie, by go nie urazić, a skutecznie pomysł perswadować, odwozić od tego zamiaru, on rzucił na murawę marynarkę, potem kaszket. Kosmyki jego mokrych od potu blond włosów kleiły się do głowy jak jaszczurki do kamienia w słońcu. Nie mogłem mu pozwolić. Zapewniałem, że mu wierzę, że dałby radę, że pewnie w wojsku nie takie

rzeczy robił, ale... ale to było dawno, gdy wyczyniał te fikołki. Spojrzałem na jego poprzecinane pręgami żył przedramiona. Pewnie ma krzepę, ale wskoczył na drążek to nie to samo, co dźwignąć z ziemi na furmankę worek cementu czy innego nawozu. Bałem się, że sobie co zrobi. Nie przyjmował żadnych argumentów, nijak nie mogłem schłodzić tego, zapewne podrasowanego kilkoma kieliszkami, animuszu i tej chęci pokazania, że kiedyś młodzi chłopcy byli silni, nie to, co teraz. Po tylu latach, ale to czy tamto jeszcze potrafi i im pokaże. Zacząłem wypytywać o kuzynów, o tamtych kolegów, by odwrócić jego uwagę – może zapomni o tym drążku, o swoim wojsku. Podniosłem i położyłem mu na głowie czapkę. Śmiesznie wyglądał, bo daszek patrzył w bok. Potem schyliłem się po marynarkę i zawiesiłem mu na ramieniu. Zrobiliśmy już ze dwa kroki w stronę furtki... ale nie zapomniał, bo nagle wszystko się odwróciło. I znowu czapka i marynarka znalazły się na murawie, wykonał w tył zwrot, jak na musztrze, dwa energiczne obroty barków do przodu, potem do tyłu, pewnie taką rozgrzewkę sobie zrobił, i stanął między słupkami. Wstrzymałem oddech, zagryzłem wargi. Popatrzył na drążek i uniósł ręce, i prawie dotknął go palcami. Zamarkował wyskok, a faktycznie się tylko wyciągnął i ciężko zawisł z podgiętymi nogami na stalowej poprzeczce. Myślałem, że zaraz zeskoczy, że wyżyłowane ręce nie utrzymają takiego chłopca. Myliłem się – ani myślał zeskakiwać. Nabrał powietrza, sprężył się i powoli podciągnął kolana pod brodę, potem spróbował przenieść wyprostowane nogi ponad drążek, ale to przerosło jego siły. Zamierzał wcisnąć je pod drążek. Łydki się jakoś wsunęły, ale nienawykły do takich ekstrawagancji zdrewniały kręgosłup już bardziej się wygiąć nie chciał. Uda i tyłek nie mogły się prześlizgnąć. No to z powrotem – ale przeszkadzały pięty. Spadł mu pantofel. Ani do przodu, ani do tyłu. Wisiał tak przez chwilę, zwinięty w kabłąk, ale ileż można trzymać na dłoniach ponad osiemdziesiąt kilo. I się stało... Ziemia zadudniła, tąpnęło jakby i wujek leżał na plecach z rozrzuconymi w bok rękami. Spadały za nim pionowo, dopiero gdy grawitacja przestała działać, rozleciały się na boki i znieruchomiały. To były sekundy. Nie żyje! – taka głupia myśli mi przyszła naraz do głowy. Doskoczyliśmy do leżącego, a ja zacząłem go potrząsać za ramię. Na moment jakby się ocknął – a może mi się tylko zdawało – jakiś pomruk wydostał się z jego ust. Słyszałem gdzieś, pewnie od dorosłych, o takich przypadkach, że przed końcem, gdy się umiera – takie czarne myśli nawiedziły naraz moją głowę – człowiek chce coś jeszcze powiedzieć, takie ostatnie słowa, więc pomny tego nachyliłem się i zbliżyłem swoje ucho do jego ust. Jednak nic już nie usłyszałem. Zobaczyłem tylko, jak uciekają mu oczy. Błysnęły białka.

– Chyba nie żyje – wyrwało się któremuś.

Miałem nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone, że może... Kiedyś z dachu stodoły spadł i się nie zabił, a dłaczego miałby z takiego drążka. Po chwili biegłem w stronę domu i krzyczałem: – Ratunku! Pomocy! – W drzwiach zatarasowała mi drogę ogromniasta kobieta, całą sobą zastawiając wejście. Podobno jakaś moja ciotka, nie od tego wujka, co tam leżał, tylko jakaś dalsza, która dzisiaj z nim przyjechała. Spytała, dłaczego się tak drę, jakby skórę pasami ze mnie zdzierali. Zachłystując się słowami, usiłowałem opowiedzieć, co się stało. Jednak ciotka niewiele rozumiała. Dopiero gdy, już na całkowitym bezdechu, wydusiłem, że wujek leży i się nie rusza, pewnie nie żyje, zobaczyłem, że napięły się jej tłuste policzki i oczy ze szparek usiłowały wyskoczyć.

– Gdzie?! – wrzasnęła mi w twarz.

Wskazałem ogródek. Odwróciła się na pięcie i usiłowała puścić pędem, ale nic z tego nie wyszło – tylko jej wielki jak stodoła tyłek i szerokie z nawisami biodra podskakiwały w rytm przyspieszonego kroku. Naraz się zatrzymała i zawróciła w stronę studni. Ja cały czas za nią. Pomogę w razie czego. Zdjęła z płotu pierwszą z brzegu kwaterkę, chwyciła żuraw i wpuściła w czeluść studni. Zacerpnęła z wiadra wody. Przystanęła, spojrzała na mnie rozbieranymi oczami, jakby dopiero mnie zobaczyła i znowu ruszyła pośpiesznym krokiem. I po drodze mnie wypytała, jak się to stało. Jej spokój i mnie się udzielił. Pomyślałem, że będzie żył. Zacząłem tłumaczyć, a ona podniesionym głosem raz po raz wykrzykiwała: – Jakie ćwiczenie?! Na jakim drążku?! Towarzystwo chłopaków sobie znalazł! – sapała i parskała dokoła wzburzona. Usiłowałem tłumaczyć, że chciał nam tylko pokazać... – Jak stary, tak i głupi – podsumowała ostatecznie.

Wpadła w furtkę, omal nie wyrywając jej z zawiasów i zatrzymała się, ja tuż za nią, z boku. Zdezorientowana spojrzała na moich kolegów, potem na mnie.

– Gdzie on?! – odezwała się władczo. Wtedy koledzy się rozstąpili i zobaczyła leżącego między słupkami, bez oznak życia. Dostała do niego ze złością. – Ty stary prostaku! Zabawy z dziećmi ci się zachciewa. – I zamasyście chlusnęła mu w twarz strumieniem zimnej wody. Wujek potrząsnął głową jak pies po kąpieli i powiódł po nas błędnym spojrzeniem.

– Co się stało? Co się stało? – zapytał bezradnie.

Ucieszyłem się, że żyje.

Luty 2018

EDWARD DERYLAK (ur. w 1953 r.) prozaik, autor powieści i opowiadań, współtwórca almanachów i antologii, laureat wielu ogólnopolskich konkursów literackich, członek ZLP.

MARCIN RADWAŃSKI

(FRAGMENT POWIEŚCI)

Rzeźnik

Wieczorem do łowiska zjechało się kilka samochodów z niemieckimi numerami rejestracyjnymi. Pewna grupa zajęła domek, sąsiadujący z kwaterą komisarza. Nie był z tego powodu zbytnio zadowolony.

Siedział jeszcze nad wodą, ale obserwował, co dzieje się na całym terenie. Grupa Niemców rozpakowała torby, a później poszła przywitać się z właścicielem. Śledczy z intonacji języka niemieckiego, którego nie znał, wywnioskował, że się z nim przyjaźnią. Zresztą po kilku chwilach zaczęli się z nim ścisnąć.

Następnie cała grupa, a więc dwóch mężczyzn i dwie kobiety udali się w stronę budki, gdzie ważono ryby. Tam znajdował się nieformalny sklepik z piwem. Debatowali tam przez jakiś czas, a potem wraz ze skrzynką najtańszego trunku udali się w stronę swojego domku. – No to ładnie. Będzie ostra impreza – pomyślał komisarz. Nie podobało mu się to, ale cóż mógł zrobić? Niemieccy klienci napędzali cały interes właściciela. Kupowali ogromną liczbę pstrągów, piwa, wynajmowali kwatery. Bez nich pewnie ten interes by nie istniał – rozmyślał sobie spokojnie policjant.

Zagraniczni turyści nie mieli zbyt dużo czasu na siedzenie przy stawie. Wyciągnęli drogi sprzęt, zarzucili na głęboką wodę i wrócili na swoją werandę. Tam zaczęli opróżniać butelki trunku, który zakupili.

Komisarz próbował ich zignorować. Nie chciał się niepotrzebnie denerwować, choć cała grupa zachowywała się coraz głośniej.

Gdy powoli nadchodził już zmierzch, jeden z Niemców, lekko wstawiony i chwiejący się na nogach, przechadzał się nieopodal Tondera.

– Guten Tag! – wykrzyczał, jakby uważał go za nieosłyszającego.

– Dzień dobry – odparł cicho śledczy.

Mężczyzna zauważając, że nie ma do czynienia ze swoim ziomkiem, uśmiechnął się lekko, odsłaniając żółte zęby. Tonder nie był mu dłużny i też skrzywił usta, udając zadowolenie. Niemiec sprawdził swoje wędziska, a później wrócił na werandę.

Po jakimś czasie ktoś z towarzystwa włączył radio, z którego dźwięki niemieckich piosenek roznosiły się po cały teren.

Tego było już zbyt wiele dla komisarza. Pomimo tego, że nic nie udało mu się jeszcze konkretnego złowić, ściągnął wędziska, spakował się i wrócił do swego domku, zamykając szczelnie drzwi.

Usmażył sobie jajecznicę, umył się i postanowił pójść spać. Miał plan, aby wstać jutro o świcie i znów zapolować na karpia. W końcu musiało mu się to udać, przecież łowił na komercyjnym zbiorniku. Był pewien, że tak się stanie, wystarczyło tylko odrobinę cierpliwości.

Leżał już w łóżku i oglądał telewizję, gdy wybiła północ, a hulanki za oknem dochodziły do apogeum. Krzykom, śmiechom i wrzaskom nie było końca. Tonder był wkurzony do tego stopnia, że miał zamiar tam pójść i przywołać do porządku całe towarzystwo.

W końcu jednak opanował się. Znalazł w torbie słuchawki do telefonu i wsadził je sobie do uszu. Włączył relaksującą muzykę i próbował zasnąć.

Udało mu się to po jakimś czasie. Jednak sny nie były miłe. Znow śnił o komisarzu Adamskim, zaatakowanym przez nożownika. Tak bardzo chciał go uratować, zastrzelić napastnika, ale tak jak i w rzeczywistości nie udało mu się to. Morderca podciął jego koledze gardło, powodując wykrwawienie i śmierć.

Obudził się nad ranem, a krople potu spływały po jego czole. – Kurwa, znowu to samo – mruzczał od siebie, wstając z łóżka. Spojrzał na zegarek, który wskazywał czwartą trzydzieści trzy. Postanowił już wstać.

Przygotował sobie kilka kanapek z wędliną i kawę. Wyszedł z kubkiem na werandę pił ją, zachwycając się porankiem i bliską naturą. Po jakimś czasie włączył w telefonie radio i ustawił je na lokalną stację. Siedział, pił i palił, napawając się tą chwilą.

Gdy wybiła pełna godzina, z radia popłynęły wiadomości. Tonder przysłuchiwał się uważnie, jak zwykle zresztą. „Protest przy budowie nowej obwodnicy... Kolejna porażka zielonogórskiej drużyny...”. Gdy usłyszał kolejne zdania, zamarł z wrażenia. „Wczoraj w lesie, niedaleko Radomii, grzybiarz odnalazł ludzkie członki. Ofiara jest nieznana. Policja nie komentuje tego zdarzenia...”.

Ludzkie członki? Czyżby bestialskie morderstwo? Co to miało znaczyć? – zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Takie sprawy zawsze powodowały u niego podwyższone ciśnienie. Miał ochotę od razu wyciągnąć telefon i zadzwonić do pani inspektor Agnieszki Wiertelak. Opanował jednak tę chęć i próbował się uspokoić. – Przecież właśnie od tego chcę odpocząć. To nie będzie dobry pomysł – tłumaczył sobie.

W końcu postanowił, że nie będzie o tym myślał przynajmniej do jutra. Planem na dzisiejszy dzień było złowienie choć dwóch, dużych karpia. – Tym właśnie muszę się tu zająć – powtarzał, szykując wędki na kolejne łowy.

Gdy wychodził na brzeg, zauważył, że z domku obok, w którym to było tak wczoraj wesoło, wyszła nie do końca ubrana kobieta. Zbliżała się szybko do brzegu, szukając czegoś wzrokiem. Komisarz postano-

wił nie zwracać na nią uwagi. Sądził, że jest po prostu pijana. – Pewnie w końcu wróci do swego łóżka i wytrzeźwieje – tłumaczył sobie.

Po chwili jednak kobieta stanęła nad brzegiem stawu, zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękoma. Najbliżej niej znajdował się śledczy, ale zupełnie nie wiedział, o co jej chodzi. Pobiegł jednak szybko w jej kierunku. Niestety, nie rozumiał, co do niego mówiła. Jednak gdy wskazała mu rękoma taflę wody, wszystko było wiadome.

Tuż przy brzegu, twarzą w dół pływał topielec. Piotr nie zastanawiał się długo. Rzucił w bok wędkę i skoczył do wody. Staw okazał się dość głęboki, więc wyciągnięcie ciała trwało dłuższą chwilę. Krzycząca wciąż kobieta wcale mu w tym nie pomagała.

Gdy topielec znalazł się na trawie, okazało się, że ma na sobie tylko majtki. Śledczy jednak nie zwrócił na to uwagi. Zbadał mu puls, a gdy go nie wyczuł, przystąpił szybko do reanimacji.

Po chwili wokół topielca i ratującego go policjanta zebrał się tłum. Ktoś krzyknął, że zadzwonił już na pogotowie, ktoś inny, że wezwał policję. Przywracanie do życia niemieckiego turysty trwało aż do przyjazdu ratowników medycznych.

– To na nic. Nie żyje już od kilku dobrych godzin – powtórzył do Tondera kilkakrotnie młody lekarz, który przyjechał do zgłoszenia.

Komisarz nie mógł się z tym pogodzić. Żał mu było tego niemieckiego pijaczka i nie mógł sobie darować, że nie wyszedł na ryby wcześniej.

– Nic pan nie mógł zrobić. To nie pana вина. Te słowa pocieszenia usłyszał, stojąc wciąż nad topielcem.

Wrócił do swojego domku, zasiadł na werandzie i zapalił papierosa. Obserwował miejscowych policjantów, którzy się pojawili. Zrobił sobie kolejną kawę i czekał, aż będą chcieli z nim porozmawiać.

MARCIN RADWAŃSKI – pisarz, bibliotekarz, redaktor naczelny „Pasji Literackich”, wiceprezes ZLP.



Grafika: Freepik.com

HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN

Ostatni liść

To była nasza pierwsza wspólna noc.

Moje spojrzenie kazało ci wyjść ze mną. Bezcelnie taksujące. Pełne zachwyty. Obojętne, a raczej nieudolnie udające obojętność. Błagalne. Zauważyłaś, mimo że w piwnicy Tekturowca było mało światła. Gdy po próbie przygotowywanego spektaklu wszyscy się zegnaliśmy, umawiając się na następne spotkanie, po prostu podałaś mi płaszcz.

Z włosami do ramion, w fioletowych džinsach, długim porozciągany swetrze z szarej wiskozy, w kurtce jak ze starszego brata, z konduktorką przewieszoną przez ramię i w śmiesznym czarnym kapeluszu przypominałaś trochę Włóczykija z „Muminków”. Na dworze wyjąłeś ekstramocne. Podziękowałam, wolałam swoje klubowe. Zaciągając się głęboko, w nikłym blasku żarzących się ogników, patrzyliśmy sobie w oczy.

Niczym rusałkę z dawnych baśni, spowijał miasto wilgotny całun. Delikatny jak jedwab, mokrymi drobinkami oprószał nam policzki, osiadał na ustach. Plac Słowiański tonął we mgle. Wąska uliczka wiodąca do rynku przywdziała ciemnogrnatową sukienkę. Obojętnie spoglądały na nas czarne oczodoły straganów wzdłuż chodnika koło filharmonii. Światła samochodów wyplątywały się z oparów i zaraz na powrót w nich ginęły. Meandrując pomiędzy kałużami, wyprzedzali nas pojedynczy przechodnie śpieszący na późną kolację. A ja mimowolnie zwalniałam kroku. Ty też.

Na przystanku koło elżbietanek chirurgicznym skalpelem dźgnął mnie żal, że tu nasz spacer się skończy. Wsiadę do autobusu jadącego na Krośnieńską. Skasuję bilet i uśmiechnę się do ciebie przez szybę. A ty pomachasz mi na pożegnanie.

– Idziemy? – spytałaś, wskazując ruchem głowy dalszy kierunek. Hura, hura, dziękujemy, panie chirurgu, może pan sobie zabrać ten nożyk, operacja odwołana!

Przeszliśmy na drugą stronę alei Wojska Polskiego. Oświetlona przydrożnymi latarniami, niemal zupełnie pusta, wydawała się nie mieć końca. Pojedyncze zabudowania rozrzucone wśród ciemności mrugały do nas odległymi latarkami okien. Chodnik, jak okiem sięgnąć, na swoim grzbiecie niósł tylko nas. Moje serce, trzysta gramów niespodziewanego szczęścia, wtórowało posłusznie naszym krokom. Stuk, puk, stuk, puk. Jedynie lewa dłoń, jakby coraz bardziej stanowiąca odrębny byt, wyrywała się ku twojej.

– Uuu! – zawołałaś znienacka, gdy dotarliśmy do wiaduktu i przystanęliśmy pod nim, żeby zapalić. Echo wspomogło ten okrzyk dwoma dodatkowymi „u”.

– Uuu – dołączyłam do twojego uania. – Kto ukradł jabłko z drzewa? – dorzuciłam, a wiaduktowe ściany odpowiedziały natychmiast „Ewa, ewa, ewa...”. Zanim ruszyliśmy dalej, oparciu o ścianę jednego z przęseł, z papierosami w zębach, śmialiśmy się i wydzielaliśmy na przemian. Jak Lisa Minelli i Michael York w słynnej scenie z „Kabaretu”, mimo że nie przejeżdżał nad nami żaden pociąg.

W miejscu gdzie, do alei dochodziła ulica Krośnieńska, z drugiego pasa jezdni zjechała na naszą stronę ciężarówka.

– Przepraszam. – Z szoferki wyskoczył krępy mężczyzna w podkoszulku i zarzuconej na ramiona skórzanej kurtce. – Czy tu gdzieś znajdę nocleg? Hotel, zajazd, coś takiego.

– Trochę za daleko się pan zapędził – wyjaśniłeś. – Trzeba zawrócić do miasta. W centrum jest hotel Śródmiejski, a Polan kawałek za dworcem kolejowym. Łatwo pan trafi.

– Tu tylko akademiki – dorzuciłam, wskazując na rysujący się wśród mgły wysoki kłoc Wcześniaka.

– Dziękuję. – Mężczyzna wyciągnął z kieszeni paczkę sportów i zapalki, ale zaraz je schował, bo nagle się rozpadało. – Może was podrzucić? – spytał.

– Nie trzeba. Pobiegniemy, to niedaleko – odpowiedziałeś w imieniu nas obojga. I – wreszcie! – chwyciłeś moją rękę. – Tu jest cieplej – dopowiedziałeś, wkładając ją wraz ze swoją do kieszeni kurtki.

Weszliśmy na Krośnieńską. Każdy nasz krok stawał się wolniejszy od poprzedniego. Deszczowa chmura po paru minutach pozostawiła po sobie zaledwie mżawkę. Jak w tym wierszu o miłości. Że jej nie czujesz, tak samo jak mżawki, a potem się okazuje, że przemokłeś do samego serca. Wszystkie domki, niczym słodkie przedszkolaki, którym mamy dały przytulaska na dobranoc, pogrążone były we śnie. Trochę kapało z drzew.

– Zapalimy? – spytałeś i po chwili usiedliśmy pod daszkiem przystanku autobusowego.

Drzewa wzdłuż ulicy, wyłaniające się z mgły rozproszony światłem ledwo tłących się latarni, miały jeszcze na gałęziach sporo liści, pokurczonych po niedawnych przymrozkach. Tylko klon naprzeciwko naszej ławki niemal doszczętnie był z nich odarty. Jak jednonogi kaleka, bezradnie rozpościerający nagie ramiona.

Późny, wilgotny listopad, choć to nie jest pora dla zakochanych, nam sprzyjał. Noc była wyjątkowo ciepła. Mglista i mokra, lecz spokojna i bezwietrzna. Radosna wręcz! Kto z młodych ludzi zastanawia się nad tym, że jeden po drugim pokryją się zmarszczkami i na koniec opadną z niego liście kolejnych dni? Miesiące, lat? Kto chce wierzyć, że kiedyś wszystkie porwie wiatr i już ich nie odda? *Przeminiemy wszyscy jak obłok, pomimo nieba, pomimo słońca, tylu ludzi przejdzie znów obok, zgasną świece spalone do końca...*

W tym momencie absolutnie nie zamierzałam przemijać ani gasnąć! Liczyła się tylko coraz odważniejsza nadzieja, że moja dłoń już zawsze będzie wędrować w twojej kieszeni.

O wojnie też nie chcieliśmy myśleć. Tej nocy dopiero zaczynaliśmy płynąć po wspólnym niebie. Zamglonym, ale spokojnym. Był nawet taki jeden song o spokojnym niebie w przygotowywanym spektaklu. Superpacyfistyczny.

– Jak będzie wojna, pojedę do cici na wieś – spuwentowałeś naszą rozmowę. – Oczywiście z tobą. Ciocia ma spory dom, pomieścimy się – uspokoileś mnie.

Jaka zresztą wojna? One działały się gdzieś tam, w egzotycznych krainach. Daleko. Polska była krajem ludzi kształcących się, a my przyszłością narodu. I tyle.

Trzecia w nocy. Czwarta. Czas ani myślał zwolnić. Wieczne autobusy już dawno udały się do zajezdni na uczciwie zapracowany nocleg, by niedługo zacząć się budzić do kolejnego dnia.

– Powinieneś trochę się przespać. Chociaż godzinę, dwie. – Staralam się zakomunikować to z przekonaniem, mimo że serce prosiło cichutko, żebyś jeszcze został.

– Tak. Tylko że wcale mi się nie chce odchodzić. Może jeszcze po jednym? – odpowiedziałeś.

Zapaliliśmy. A potem podnieśliśmy się z ławki i zaczęliśmy się całować. Delikatnie, ostrożnie, jak dwoje dzieciaków.

– Popatrz – powiedziałaś, gdy skończył się pocałunek. – Na tym drzewie – pokazałeś na to nagie po drugiej stronie ulicy – został tylko jeden liść. Ostatni. Może zaczekam, aż i on spadnie, i dopiero wtedy pójdę?

– Ostatni liść – powtórzyłam za tobą. – Jak to smutno brzmi. Tak jakoś... ostatecznie... Chodźmy stąd.

– Śpij dobrze. – Z całej siły mnie przytuliłeś, gdy pod drzwiami akademika nacisnęłam dzwonek do portierni.

– Idź już. – Strasznie nie chciało mi się wysuwać z twoich ramion, ale przecież musieliśmy się w końcu pożegnać.

– To idę – westchnąłeś.

Ledwo odszedłeś, już tęskniłam.

Czekając, aż portierka mi otworzy, patrzyłam w ślad za tobą. Jeszcze się odwróciłeś, pomachałeś do mnie.

– Ale przecież wrócisz. – Zabrakło mi odwagi, by zawołać to głośno, zanim zniknąłeś we mgle.

– Wrócisz – powtórzyłam w myślach niczym zakłęcie. – Przed nami całe życie.

HANNA BILIŃSKA-STECYSZYN – pisarka, członkini ZLP, laureatka LWL za całokształt twórczości, autorka powieści obyczajowych, opowiadań, felietonów, recenzji, blogerka. Współpracuje z pismami kulturalno-literackimi, w wolnych chwilach z upodobaniem „limerycy”.

MARIA FRASZEWSKA

Świat literacki jest ogromny, weźmy go na spacer

Rozmawiamy ze sobą i wymieniamy poglądy. Poprzez komunikację językową uwrażliwiamy się wzajemnie na sprawy istotne bądź pomijane. Polska jest ogromna i Zielona Góra duża. A język, którym się posługujemy wyodrębnia się w różnych formach. I poza granicami, i w regionie, i w fazach rozwojowych człowieka. Tworzymy indywidualny dialekt nie tylko charakterystyczny dla danej fazy rozwoju człowieka, ale też adekwatny dla okresu dziejowego. Kreatywność człowieka jest niezmiernie duża, jednak możliwa do ujawnienia.

Bolączką naszych czasów staje się komunikacja, choć przecież powinna łączyć ludzi, doprowadzać do porozumienia i łagodzić konflikty. Socjolingwistyka jednak ukazuje, iż efektywność przekazu komunikatu ma swoje bariery. A skuteczność dotarcia możliwa jest, gdy odbiorca komunikatu posługuje się tym samym kodem językowym co nadawca. Kręgi okazują się zamkniętymi. Jak poszerzać obszary wzajemnych porozumień? Czasami proces ten przebiega nieświadomie, na przykład gdy wyruszamy w podróż poza utrwalone granice. Gdy przypominamy naszym dzieciom literaturę z naszych, przeszłych lat dziecięcych. Wychowałam się na wierszach Jana Brzechwy. Ich łatwość wpadania w ucho nie przeminęła, a półki biblioteczne uginają się niewzruszone. Połączyłam te elementy, bo od pomysłu należy zacząć, i wraz z panią Anią Urbańską z filii nr 9 WiMBP, animatorką kultury, która wzbogaciła program o ciekawostki o zwierzątkach i wykonanie dla nich zabawek, wyszłyśmy na zieloną trawkę z książkami w walizce, na kocyki, na pufy, na otwartą przestrzeń trawnika osiedlowego. I na dodatek z ukochanymi pupilami, którym dzieci czytały wierszyki. Czasami dzieciom poczucie wstydu hamuje głośne czytanie, jednak gdy czyta się komuś ukochanemu, wstyd zanika i otwieramy się na przekaz, nabieramy odwagi, która ma szansę na pozostanie, wchodzimy w świat książki. Rodzice i babcie, które przybyły wraz z dziećmi, przyłączyły się do wspólnego czytania, zabierając chęć czytania „Brzechwy” przed snem swoim wnukom.

Cokolwiek zamierzasz zrobić, o czymkolwiek marzysz, zacznij działać. Śmiałość zawiera w sobie geniusz, siłę i magię.

Johann Wolfgang Goethe, poeta i dramaturg niemiecki.

Literatura tworzona jest przez literatów, którzy zazwyczaj kojarzą się jako byt zbyt odległy. Dlatego warto jest przybliżyć się do odbiorców, czytelników nowymi, bardziej bezpośrednimi formami. We wrześniu z naszym, ZLP wkładem, odbyły się dwie imprezy: wspomniana wyżej – „Królik, piesek, kotek, miś” oraz w Klubie Dyskusyjnym dla Młodzieży w tej samej filii, prowadzonym przez panią Anię, warsztaty kreatywnego pisania, które poprowadziłam z okazji „Dnia Marzyciela”. Celem warsztatów kreatywnego pisania było uwrażliwienie na możliwości „języka”, ponieważ język jest tworzywem naszej twórczości. Stanowi nasz – bo jest w naszych wewnętrznych zasobach wyobraźni – potencjał do wydobywania, wykreowania nowych światów i podzielenia się nimi. Porozumiewamy się „językiem”. Warto więc wyjść poza schematy myślowe: wykorzystać wielowymiarowość i wieloznaczność języka do wyrażania niekonwencjonalnych idei, haseł, myśli, do tworzenia nowych powiązań znaczeniowych. Rozbudzenie wyobraźni i uruchomienie twórczego myślenia poprzez kreatywne zabawy słowem i plastycznością umysłu stanowi początek, a potem toczy się i przybiera na wadze. To jest to, co możemy pozostawić po sobie jako literaci, jednocześnie zachęcając do własnej twórczości pisarskiej.

Marzysz o rzeczach wielkich, to ci przynajmniej pozwoli zrobić kilka małych.

Renard Jules – pisarz francuski nurtu naturalistycznego

Czas wakacyjny wpływa na wyjście poza miejsce zamieszkania. Słońce dodaje energii poszukiwawczej. Kolejne plusy płynące z wymiany myśli. Jedni wchodzą do drugich. Odwiedzając festiwale poetyckie, uczestnicząc w spotkaniach, wymieniamy informacje o twórczości

środowisk, jednocześnie prezentując własne, zapraszamy do siebie. Lanckorona, unikatowa, malownicza wieś z zachowaną średniowieczną architekturą, szczególnie ulubiona przez środowisko artystów krakowskich, którzy nie tylko przyjeżdżają, ale też tam mieszkają i tworzą. Malarstwo, teatr, plastyka, rzeźbiarstwo, ceramika, fotografika, muzyka, literatura. Wciąż nieodkryta czeka na kreatywnych i usposobionych artystycznie przybyszów, oferując o każdej porze roku bogactwo wspólnotowych imprez. W sierpniu Lanckorona Turystyczna, jak czytamy na stronie internetowej, wynikająca z potrzeby serca prowadzonej przez animatorkę kultury i rekreacji Jolę Hytkowską „Zagroda Ławeczki”, zorganizowała „Romantyczną Lanckoronę”. Zostałam zaproszona wraz z moimi „murkami” miniaturkami poetyckimi zawartymi w tomiku: „Płonące języczki” do ich zaprezentowania, są one bowiem zbiorem miniatur poetyckich wyświetlanych w Krakowie. Wieczór w kawiarence Stodoła, poprowadził dr socjologii i animator kultury Waław Idziak, wyznawca myśli, że poprzez uruchomienie ciała następuje pobudzenie kreatywności umysłu. Deszcz uniemożliwił zabawy na trawie, ale wyruszyliśmy z akcją „wiersze pod strzechy”, czyli „wiersze mają nogi”, przechodząc bezpośrednio do publiczności i przysiadając przy stolikach kawiarnianych, podejmując wzajemną rozmowę. Następnego dnia udałam się do kawiarenki Leśny Ogród, mieszczącej się w Willi Pod Zamkiem, na spotkanie z tłumaczem i poetą Jerzym Jarniewiczem, nagrodzonym Nagrodą Literacką Nike 2022. Laureat tytułu nagród, że aż strach podejść i zadać pytanie, wykładowca, profesor nauk humanistycznych, a jednak... „Mondo cane”, wiersz „Pusty pokój” (fragment):

Po dniu wczorajszym, po chwili już nieobecnej,
za kim, dziś pytam, tak popędliwie biegnę?

A za kim
dziś, stojąc w miejscu, biegnę w tym pokoju –
Zielona Góra? Wałbrzych? Białystok? Ściany
z zaciekiem, z plamą po Słonecznikach, wazonik
bez wsadu i zaduch mimo otwartego okna,
wszystko to mówi mi, że nic się tu nie dzieje,
ani dziś, ani w przyszłości. (...)

Jerzy Jarniewicz – poeta, tłumacz, literaturoznawca

No cóż, w mojej głowie zabuzowało, bo życie buduje się jak wiersz z dostępnych, przyziemnych informacji lub odwrotnie. Zadałam więc pytanie, czy był Pan w Zielonej Górze? Pan Jerzy odpowiedział, że bardzo dawno temu, ale chyba z przekładami, a nie wierszami. Ale bardzo chętnie przyjechałby na dłużej i pospacerował po mieście, bo aby poznać, trzeba po- być. Odpowiedziałam, że jako zielonogórzanka bardzo bym tego pragnęła, aby z poezjami zawitał do Zielonej

Góry. Może się ziści? Wszystko przed nami, bo przecież „nadzieja umiera ostatnia”.

We wrześniu 2023 r., na przełomie lata i jesieni – w Salonie Słowa w RCAK w Zielonej Górze, gościliśmy poetę Józefa Barana. Znamy jego poetycką twórczość, warto odsłonić również jego twarz prozatorską, eseistyczno-turystyczną. „Przystanek Marzenie”, „Podróże z tej i nie z tej ziemi” i cytaty:

Podróż jest spełnieniem czarodziejskiego zaklęcia. Wymawiasz je i oto na twoich oczach wszystko ulega odmianie: ludzie, krajobrazy, pogoda, otoczenie, ptaki, zwierzęta... Jakbyś machnął magiczną różdżką – wszystko nowe! Zaczynasz żyć w innym wymiarze. Odrzucasz ciężący balast. Uruchamiasz inną stronę świadomości, co jest jak tabula rasa, czysta karta, tylko ją zapisywać!

Józef Baran – poeta, dziennikarz, publicysta, autor dzienników

Bez końca pochłonęła mnie lektura listów wymieniających pomiędzy Józefem Baranem a Sławomirem Mrożkiem: „Scenopis od wieczności” wydanej dziesięć lat temu przez Wydawnictwo Zys i ska. Znowu dialog, znowu rozmowa, w której treści mogę się wsłuchać. Porównać, przybliżyć. Korespondencja zawierająca fakty i przeżycia, będąca swoistą podróżą, turystyka wyobraźni. Obu łączy nie pokolenie, a miejsce urodzenia, Borzęcin, wieś w bliskości Krakowa.

My, żyjemy w bliskości Zielonej Góry i w niej; czy wymiana refleksji nas połączy? Urozmaicenie treści wzbogaca człowieka. W BWA we wrześniu gościł pisarz i dziennikarz Mikołaj Grynberg, autor książki „Jezus umarł w Polsce”; pisarka zielonogórska, Anna Falatyn, autorka książek kryminalnych, m.in.: „Hazardzista”, „Mecenas”, prezentowała twórczość w filii nr 4 biblioteki; a zielonogórzanin, choć obecnie dziennikarz warszawski, Konrad Krakowiak w Cafe Pro Libris wystąpił z najnowszym swoim tomikiem poetyckim „Już czas”.

Zielona Góra zdaje się być przestrzenią wspólnego literackiego przekazu. Wystarczy być. Wypada bywać.

MARIA FRASZEWSKA – socjolożka, edukatorka, poetka, członkini ZLP.

ANDRIEJ KOTIN

KOAN DLA NIEJ

skoro naprawdę nie ma
tolerancji
dla nietolerancji
miłości
dla nienawiści
sławy
dla osławionych
dotyku
dla nietykalnych
kto w takim razie rozbierze
ciebie
z twojej nagości
uwzględni
twoją bezwzględność
naładuje
twój nieład
wyśpiewa tobie
ciszę?

DŹDŹOWNICA

Gdybym umiał określić
to, co wiem,
czyli jeśli
bym potrafił
wyśpiewać milczenie,
wówczas zostałbym wieszczem
albo Bóg wie kim jeszcze.
Ale co czyni mistrza?
Ćwiczenie.

Tak więc, ćwiczę, kochana,
od wieczora do rana,
doskonaląc się wciąż w nieświadomym
nadawaniu imienia
tej tęsknocie kamienia,
z której rodzą się studnie i domy.

Sprecyzowałbym, ale
sama wiesz doskonale,
jak bezradnie urywa się strofa,
gdy, skręcając w ulicę,
widzisz martwą dżdżownicę
i nie umiesz...

TRAKTAT O MARNOŚCI WSZELKICH TRAKTATÓW

Będzie to traktat o marności
wszelkich traktatów. Nielicznych gości,
którzy tu zajrzą, pragnę uprzedzić,
że czasem niełatwo będzie śledzić
tak zwany trop tak zwanego myślenia
tak zwanego autora – głupka i lenia,
któremu ni z tego, ni z owego
objawiło się coś cholernie ważnego.
W astrologii nut, w geometrii Brugii
zobaczyłem niepoliczalnie długi
ciąg dyskretnie powtarzających się znaków.
Zresztą mógłby to być Nowy Jork lub Kraków
albo jakaś daleka rosyjska wioska –
zapomniana przez Boga, a jednak boska.
Miejsce nie ma znaczenia. Znaczenia nie ma
także czas – ów korytarz pomiędzy dwiema
zamglonymi komnatami istnienia.
Tak naprawdę, w ogóle nic nie ma znaczenia,
prócz obłądnej świeżości nocnego skweru;
prócz twojego różowego roweru
z obowiązkowym białym koszykiem;
prócz letniego nieba nad Atlantykiem;
prócz ceglanych mostów nad wąską rzeką
oraz pełni księżyca nad apteką.
I na tym skończę niniejszy traktat.
Zapytasz: „Jak to?” – odpowiem: „Tak to.”
Modlitwa mewy odbiera mowę –
i chociaż wszystko jest niby gotowe,
lecz słowo ucieka i znów się chowa
tam, gdzie już nie są potrzebne słowa.

ANDRIEJ KOTIN (ur. w 1985 r.) germanista literaturoznawca, wykładowca i pracownik naukowy Uniwersytetu Zielonogórskiego, poeta, pisarz, songwriter. laureat licznych przeglądów piosenki autorskiej i poetyckiej.

AGNIESZKA GINKO

USŁUGI

Jest garnkiem bez pokrywki, jest beczką nie do naprawy.
 Jej dowcipny facet jest panem i dobrodziejem
 i działalność usługową prowadzi znakomicie
 w czternastopiętrowym wieżowcu.
 Przysparza mu zazwyczaj powodów do irytacji
 i ostrzy na niej noże, przystawia żelazko.
 Kiedy idzie w tango, wali w nią jak w blachę.
 Traci sporo czasu na błogie zadowolenie.
 Jest garnkiem bez pokrywki, jest beczką nie do naprawy.
 Traci sporo czasu na odchodzenie w kilkanaście lat.
 Aż w miejscu usług zostawi karteczkę:
 „Nie wracam”.
 I zamknie na siedem spustów.

AGNIESZKA GINKO-HUMPHRIES – poetka i pisarka,
 anglistka, animatorka życia kulturalnego, członkini
 ZLP. Redaktorka „Pasji Literackich” (2020-2021), do dziś
 wspomaga Redakcję.

ZOFIA NOWICKA

WOLNOŚĆ

myśli słowa działanie
 wolność działania dla własnego dobra
 byle nie kosztem innych
 wolność czynienia dobra
 i zapobiegania złu
 nazywania zła
 protestowania przeciw złu
 walki ze złem
 ale zanim
 musimy poznać definicję dobra
 jedną dla wszystkich

EWOLUCJA

Powstanie człowieka
 ostatnie ogniwo Wszechświata
 to zwierzęta były inżynierami
 ekosystemu
 one pierwsze używały narzędzi
 oswajały wody góry gęstwiny puszczy
 to one stworzyły nas
 nie mając świadomości
 do czego zdolna jest ewolucja

ZOFIA NOWICKA – członkini Stowarzyszenia
 Jeszcze Żywych Poetów, mieszkanka Nowogro-
 du Bobrzańskiego, absolwentka UZ (filologia
 rosyjska), pedagog

TERESA CZAJKA

OBRAZEK

Na obrazku małej dziewczynki
 Dym z komina snuje się jak wstążka
 Krzywy dach w kratkę
 Od drzwi ścieżka donikąd
 W oknach czerwone kwiaty
 W budzie łaciaty pies
 W górze słońce z pyzată buzią
 Żółciutkie jak to słońce
 Uśmiecha się do chmur baranków
 Baranki są niebieskie
 Lubię ten kolor
 Kolor nieba i sukienki małej malarki
 Tak dumnej ze swego dzieła
 Tak pewnej swej potrafierności

Już nigdy
 Już nigdy nic
 Już nigdy nic nie będzie takie proste

Nie potrafię malować
 Tylko dom, słońce i chmury
 Nie – baranki
 Budę bez psa
 Dym z komina, okna i drzwi
 Dom
 Ten dom
 Komin jest krzywy
 Nie płynie z niego dym
 Nie otworzą się okna
 Czerwone od pelargonii
 Uchylone drzwi nie zaproszą gości
 Z buzi słońca zniknął uśmiech
 Baranki pasą się na innych pastwiskach
 Niebieska sukienka
 Zginęła w szafie pamięci
 Dziewczynki, której już nie ma

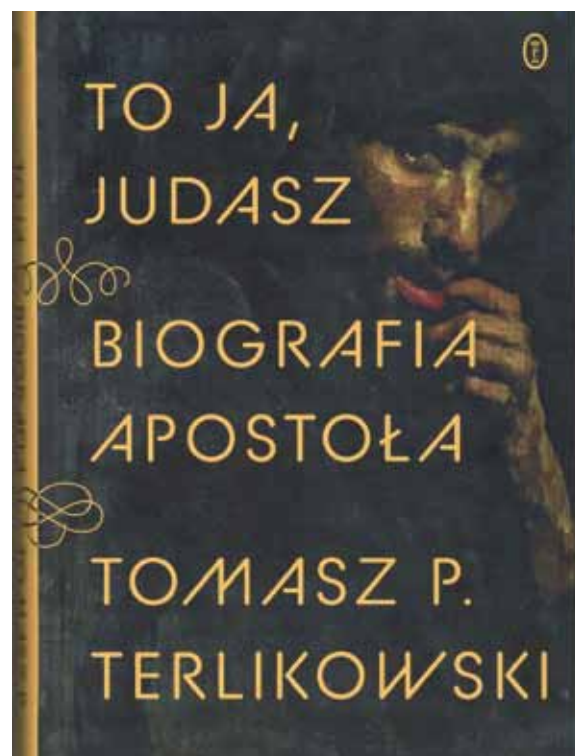
TERESA CZAJKA – urodziła się i mieszkała na Mazowszu, a od 22 lat jest mieszkanką Zielonej Góry, którą pokochała, gdy przed wielu laty, jeszcze w dzieciństwie, odwiedziła to miasto. Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego (filologia polska), pedagog z wieloletnim doświadczeniem zawodowym.

Terlikowski o Judaszu z wierszem Rudiaka

Właśnie wyszła książka znanego publicyście katolickiego Tomasza P. Terlikowskiego pt. „To ja, Judasz. Biografia apostoła”, wydana przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. Pozycja o tyleż interesująca, że obszernie omawia życiorys przeklętego ucznia Jezusa – Judasza z Kariothu, który zdradził za srebrniki swojego mistrza i nauczyciela. Do historii przeszedł sposób wydania Jezusa, którego Judasz wskazał pocałunkiem. Terlikowski na 280 stronach i w piętnastu rozdziałach opowiada nie tylko historię Judasza, ale też we właściwy sobie filozoficzny sposób roztrząsa różnorakie aspekty i snuje alternatywne warianty. Zastanawia się m.in., czy Judasz mógł być kobietą (sic!). Znany z telewizji i radia redaktor sięgnął też po poezję, aby urozmaić lirycznie kontekst Judasza, przywołując znany utwór noblisty Czesława Miłosza „Piosenka o końcu świata” oraz fragmenty wierszy ojca Waława Oszejcy z tomu „Juda przyjdzie ostatni”, a także umieścił w tym towarzystwie Roberta Rudiaka, przytaczając jego wiersz „Judasz Iskariota” z tomiku „Przekłęci & święci”.

Książka jest ponadto wzbogacona o liczne reprodukcje przedstawiające obrazy, freski i rzeźby Judasza znanych europejskich artystów, jakie znajdują się w muzeach, kościołach, katedrach i bazylikach rozsiadanych po całym świecie.

(red.)



MAŁGORZATA GRELAK

Listopadowe klimaty w pałacu w Starym Kisielinie

Wieczór pełen wspomnień i zdumień, wieczór nokturnowy. Chłodny i dżdżysty. Sznur aut wzdłuż Szosy Kisielińskiej - to spieszący do domów okoliczni mieszkańcy. W oknach pałacu światła, trwają przygotowania do dzisiejszego wieczoru z historią. W holu ruch, herbatka bulgoce w temarze, odświeżenie przyodzia-
ne białogłowy szykują przyprawy kolonialne i kroją słodko-kwaśne egzotyczne owoce. Pomiedzy nimi biega zaaferowana sprawczyni i autorka scenariuszy tych gawęd - Halinka Bohuta-Stapel. Serdecznie, choć w przelocie wita się z przybyłymi i znika. Z godnością i w milczeniu kroczy gospodarz, baron von Stosch, czyli regionalista Stanisław Rogala. Przybywa coraz więcej gości. Rozdawane są śpiewniki z tekstem, który zostanie zaprezentowany na zakończenie, dostajemy także plakietkę z godłem rodu von Stosch. Sala widowiskowa tonie w mroku, na scenie wielki ekran mruga plakatem z monidłem rodzinnym Balthasara i Catherine. Klasyczna, barokowa muzyka wybrzmiewa z głośników. Tadam! Na scenę wchodzi postać ubrana w strój zarządcy? Stangreta? Leszek Jenek, kierownik filii ZOK czyli Pałacu w Starym Kisielinie wita gości i anonsuje przybycie barona i jego małżonki. Wszyscy wstają, gdy baronostwo przy dźwiękach pałacowego hymnu wkraczają na scenę. I tak rozpoczyna się wieczór. Na scenę wdziera się także reporterka Pasji Literackich i po raz czwarty zamierza indagować szlachecką parę małżeńską, domagając się historii z ich narzeczeństwa, ślubu, zwyczajów, rodzeństwa. Historia biegnie do XVII wieku. Kto by pomyślał, że losy naszych przybyłych z zaświatów gospodarzy splatają się z historią Europy (bitwa pod Wiedniem, kawa, francuskie smakołyki). Na wieść, że najbardziej znany francuski król Słońce miał wybrakowane uzębienie, szerzej otworzyłam oczy. Dzięki temu faktowi światowa kuchnia zyskała wiele wspaniałych przepisów na paté, musy, zupy-kremy. Kucharze na dworze Ludwika XIV musieli wykazywać się inwencją (jak tu zadowolić kulinarnie bezzębnego monarchę?). Ciekawostek wyłaniających się z opowieści przede wszystkim pana Rogali było mnóstwo. Utrwaliły się w mojej pamięci te o podróżnym zestawie sztucców zabieranych przez szlachtę na uczyty czy o krwawych pojedynkach staczanych przez kobiety, na

śmierć (nie na życie!). Dowiedziałam się, że pojedynkowała się między innymi Zofia Fryderyka Augusta von Anhalt Zerst, później znana jako caryca Katarzyna II. Gdybyż wynik jej pojedynku był inny, odmienna mogła być historia Polski (czy bez rozbiorów?). Okrutnie (zatrute klingi floretów?). Druzgocące. Niesamowicie zrobiło się w sali, gdy zaskrzybiały drzwi i wsunęło się przez nie widmo, sinoblada postać. Kto to? Żona jednego z pra-pra-wnuków von Stoschów - Luiza von Massenbach, której herb rodowy widnieje, obok herbu von Stosch, na pałacowej fasadzie. Duch (może duszka?) okazał się niegroźny, częstował gości wetami sporządzonymi według przepisu zamieszczonego w siedemnastowiecznej księdze. Mogliśmy zabrać ze sobą ten przepis, w efekcie którego zastosowania powstają kruche krówki. Mniem. Baron opowiadał też o pałacowym kocie dziesięciu wcieleń. Kotka o imieniu Markiza widoczna jest na rycinach i malowidłach czy zdjęciach z różnych okresów rodziny von Stosch. Przypadek? ...

Taki wieczór to również miejsce spotkań z dawno niewidzianymi znajomymi. Przy herbacie i łakociach można było wrócić do przeszłości, nie tylko tej sprzed wieków, lecz także tej trochę bliższej. To jednak temat na inną opowieść. Nas do domu niosła pieśń wykonana na koniec prezentacji zarówno przez jej wykonawców, jak i licznie przybyłych widzów.

Kisielinianie mogą być dumni, że mają historyczną przyśpiewkę, ułożoną przez niezrównaną Halinkę Bohutę-Stapel. Autorka nazwała ją "Balladą dziadowską o pałacu w Starym Kisielinie". Humorystycznie przemyciła ona fakty związane z historią tego miejsca.

Czekam na kolejną Herbatkę w kisielińskim pałacu. (red. - piąte spotkanie zaplanowane jest na sobotę, 16 listopada br. o godz. 17.00).

MAŁGORZATA GRELAK ur. w ubiegłym stuleciu, zielonogórzanka z pradziada (cioteczny pradziadek Andrzej pracował u Beuchelta i działał w Towarzystwie Rzemieślników Polskich). Filolog z wykształcenia, na emeryturze oddaje się przyjemnościom pisania, czytania, podróży, słuchaniu muzyki, wolontariatowi. Pasję filmową i teatralną realizowała pracując przy Kozzi Film Festiwal.

GRAŻYNA ROZWADOWSKA-BAR / HALINKA BOHUTA-STĄPEL

Imprezy literackie

Fot. Archiwum RCAF

Salon Słowa

 Regionalne Centrum
 Animacji Kultury

6 listopada 2023 roku w Salonie Słowa odbyły się **Zaduszki Literackie**, wspominaliśmy literatów lubuskich, którzy odeszli. Słuchaliśmy głosów **Anny Tokarskiej**, **Janusza Koniusza**, **Janusza Werstlera** i **Henryka Szylkina**. Głosy zostały nagrane lata temu przez **Mirosławę Szott** i **Janusza Łastowieckiego**. Rozmawialiśmy o literatach, wspominaliśmy, opowiadaliśmy anegdoty. Wśród obecnych byli członkowie rodzin, przyjaciele, znajomi, literaci. Wspomnienia są bardzo potrzebne - pielęgnują PAMIĘĆ, nie pozwalają zapomnieć o naszych przyjaciółach, literatach i o ich twórczości. Spotkanie moderowały **Halinka Bohuta-Stąpel** i **Grażyna Rozwadowska-Bar**. (grb)



15 listopada 2023 r. Salon Słowa gościł jednego z najwybitniejszych polskich reporterów **Wojciecha Tochmana**. Na spotkaniu rozmowę o najnowszej książce „Historia na śmierć i życie” przeprowadził **dr Janusz Łastowiecki**. Zebrani uczestniczyli w ciekawym spotkaniu i interesującej dyskusji. Po oficjalnym spotkaniu



Wojciechem Tochmanem czytelnicy mogli liczyć na indywidualną rozmowę i na podpisanie książki.

(grb)

20 listopada 2023 r. w Salonie Słowa odbył się wyjątkowy koncert **Katarzyny Dąbrowskiej** „Kameralnie”. Podczas recitalu znana aktorka i wokalistka wspaniale śpiewała utwory takich mistrzów, jak Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski. Nie zabrakło też piosenek z repertuaru Danuty Rinn, Kaliny Jędrusik czy Czesława Niemena. Artystce towarzyszył pianista **Michał Lamża**. (grb)

23 listopada 2023 r. w Salonie Słowa gościem była poetka, eseistka, prozaiczka i tłumaczka literatury francuskiej i angielskiej **dr Urszula Małgorzata Benka**. Wrocławska autorka znanych i cenionych utworów literackich w środowisku twórczym podczas kameralnego spotkania opowiadała o swojej działalności literackiej, a także o swoim tomiku poetyckim „Melodia Opętania”. Spotkanie upłynęło w ciepłej, serdecznej atmosferze i dostarczyło wielu wzruszeń przybyłym na nie uczestnikom. Spotkanie prowadziła **prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak**.

(grb)

Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralne P'OKOT są kontynuacją wydarzeń WOPTA (skrót od Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich, z historią sięgającą roku 1983), oraz POKOT, czyli Ponoworoczne Konfrontacje Teatralne (2007-2017). Imprezy te odbywały się w Nowosolskim Domu Kultury oraz na scenie kameralnej Teatru Lubuskiego.

Pierwsza impreza pod zmodyfikowaną nazwą – w zapisie z użyciem apostrofu, czyli P'OKOT – odbyła się w Międzyrzeckim Ośrodku Kultury w dniach 16-18 listopada 2018 r., kolejna – również w MOK – 23-24 listopada 2019 r. Ze względu na pandemię COVID-19 wydarzenie w roku 2020 przeprowadzono metodą online, po czym nastąpiła przerwa.

Tyle historii. Ale nadchodzi rok 2023 i wówczas impreza wraca – Ogólnopolskie Konfrontacje Teatralne P'OKOT odbywają się **2 grudnia 2023 r.** w rcańskim CKK, a patronat medialny nad wydarzeniem sprawuje portal e-teatr.pl.

Rada Artystyczna w składzie: **Marta Frąckowiak** – przewodnicząca Rady, **Natalia Sołtysik**, **Bartosz Mazur** uznaje, że wydarzenie będzie miało charakter przeglądowy. Pula nagród wynosząca 6000 zł zostaje rozdysponowana równo na wszystkie sześć grup teatralnych więc każdy teatr otrzymuje nagrodę w wysokości 1000 zł.

Na scenie podziwialiśmy spektakle amatorskich zespołów teatralnych z Zielonej Góry, Strzelec Krajeńskich, Żar, Krzyża Wielkopolskiego, Rzepina, Iłowej.

Podczas P'OKOT-u odbyły się warsztaty pn. „Rozgrzewka przed spektaklem”, które poprowadził **Wojciech Romańczyk** - aktor, lektor, głos dubbingu, konferansjer oraz wykładowca, związany etatowo z Lubuskim Teatrem. Zaprezentował uczestnikom warsztatów podstawy słynnej na całym świecie szkoły Stanisławskiego.

(hbs)

11 grudnia 2023 roku w Salonie Słowa promowano „Pasje Literackie” – pismo wydawane przez ZLP oddział w Zielonej Górze. Autorzy prezentowali swoje utwory zamieszczone na łamach pisma. Zebrani mieli okazję poznać autorów, usłyszeć ich autorską interpretację. Po prezentacji wywiązała się ciekawa dyskusja na temat udoskonalenia pisma i oczekiwań czytelników. W trakcie wieczoru przedstawiono również antologię poezji i prozy „Drobiazgi nieprzemilczane” wydaną po Majowych Spotkaniach Literackich w Żarach. W tej części spotkania autorzy również czytali swoje utwory, wspominali majowe spotkanie. Spotkanie moderowały **Halinka Bohuta-Stąpel** i **Grażyna Rozwadowska-Bar**.

(grb)



8 stycznia 2024 r. w Salonie Słowa gościem była pisarka **Hanna Bilińska-Stecyszyn**, autorka poczytnych powieści, członkini Związku Literatów Polskich Oddział

Zielona Góra. Spotkanie było bardzo ciekawe, autorka interesująco opowiadała o swoich powieściach, a także o inspiracjach twórczych. Spotkanie prowadziła **Ewa Kwaśniewicz**. Podczas spotkania autorskiego odbyła się również prezentacja czasopisma „Inspiracje” wydawanego przez Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku.

(grb)



15 stycznia 2024 roku Salon Słowa gościł poetkę **Jolantę Pytel**, która promowała swoje ostatnie tomiki poezji: „Słowa rozrucił wiatr” i „Noc bez ciebie”. To było bardzo ciekawe spotkanie, poetka opowiadała o początkach swojej drogi twórczej, o inspiracjach poetyckich, lekturach, a także o założonym przez sie-



bie **Stowarzyszeniu Jeszcze Żywych Poetów** oraz Zielonogórskiego Uniwersytetu Poezji. Jolanta Pytel to ceniona w środowisku poetka, autorka 16 tomików, członkini ZLP, laureatka Wawrzynu Literackiego 2004. Spotkanie prowadziły **Grażyna Rozwadowska-Bar** i **Halinka Bohuta-Stąpel**.

(grb)

27 stycznia 2024 roku w Salonie Słowa odbyło się spotkanie z **Anną Dudek**, autorką książki „Znikając. Reportaże o matkach”. Pisarka mówiła o bohaterkach swoich reportaży, o matkach zagubionych, doświadczonych depresją poporodową i wychowujących dzieci z niepełnosprawnością. O kobietach samotnych w macierzyństwie, znikających i często pozostawionych bez pomocy bliskich i bez pomocy państwa. W ciekawej dyskusji uczestniczące w spotkaniu kobiety opowiadały o swoim macierzyństwie równie trudnym ale szczęśliwym. Spotkanie prowadziła **dr Anita Kucharska-Dziedzic** – posłanka na Sejm RP. (grb)



Z Hanną Bilińską-Stecyszyn, laureatką nagrody za całokształt twórczości, rozmawia Grażyna Rozwadowska-Bar

Po prostu lubię pisać

Podczas Lubuskich Wawrzynów Literackich otrzymałaś Dyplom Honorowy za całokształt twórczości. Jak ważna jest ta nagroda dla ciebie?

Ta nagroda była dla mnie przede wszystkim ogromnym zaskoczeniem. Zupełnie się jej nie spodziewałam. Jeszcze raz dziękuję. Oczywiście, że jest ważna – i cieszy, jak wszystkie nagrody. Tym bardziej że mój „całokształt” nie jest jeszcze – mam nadzieję – czymś, co nazywamy dorobkiem życia. Chcę widzieć w tym wyróżnieniu dobrą wróżbę na przyszłość i ufam, że do „całokształtu” dodam jeszcze niejedną „kształt”.

Co ciebie inspiruje do pisania? Piszesz łatwo czy z trudem? Jak wygląda u ciebie proces pisania?

Zacznę od końca. Trudno mówić w moim przypadku o jakimś szczególnie wyrafinowanym procesie. Jestem niesystematyczna, zwykle piszę „z doskoku” – na przykład w przerwie między gotowaniem zupy a drugim dania. Od razu wystukuję tekst w komputerze, nigdy nie robię odręcznych notatek – szkoda, bo często w głowie układają mi się fantastyczne frazy, a niezannotowane – giną. Nigdy też nie robię konpektów dotyczących przebiegu fabuły. Wymyślam ją w ogólnym zarysie, a potem już podążam za moimi bohaterami, czasem nie wiedząc nawet, dokąd mnie poprowadzą i jaki będzie finał. Z opowiadaniem sprawa jest prostsza, bo to krótkie formy. Zawsze miałam tzw. łatwość pisania – w szkole niekiedy „produkowałam” wypracowania koleżankom. Nie doświadczam twórczych męczarni – po prostu lubię pisać. Co do



inspiracji – codzienne życie dostarcza niejednej. No i – ponieważ mam już swoje lata – pisanie dla rozciągania mózgu to także dobra motywacja.

Co chcesz powiedzieć czytelnikom poprzez swoją twórczość? Dla kogo piszesz?

Miałam szczęście poznać na swojej drodze fajnych ludzi, wciąż takich spotykam. Doświadczylam od nich wiele dobrego. Więc taki tworzę przekaz, być może

nazbyt wyidealizowany: ludzie są dobrzy, przyzwoici, a miłość, przyjaźń, lojalność to największe wartości. Tacy są bohaterowie, bohaterki – bo to przeważnie kobiety – moich książek. No, może nie wszyscy, bo czarny charakter ożywia powieść, bez niego byłaby zbyt mdła! Oczywiście doświadczają różnych życiowych zawirowań, ale przecież los ma dla nich drugą szansę – a nawet trzecią! Moje książki wydaje oficyna wydawnicza Silver – piszę zatem powieści głównie dla dojrzałych czytelników.

Wróćmy do początków, co ciebie ukształtowało, jaka literatura towarzyszyła ci w dzieciństwie?

Od kiedy nauczyłam się składać literki, bardzo lubiłam czytać. W moim rodzinnym domu księgozbiór był dosyć ubogi, więc przeczytałam wszystko, nawet pozycje niekoniecznie przeznaczone dla dzieci. Ale od czego są biblioteki? Ogromnie dużo im zawdzięczam, z sympatią wspominam moje pierwsze gubińskie panie bibliotekarki. Myślę, że książki dały mi więcej niż lekcje w szkole. Z ukochanych lektur mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, a było ich wiele, wspomnę choćby „Dzieci z Bullerbyn” czy „Tego obcego”, z późniejszych „Małego Księcia”. Spośród lektur szkolnych, a przeczytałam wszystkie, nawet nieobowiązkowe, do łez wzruszyła mnie na przykład historia Nemecka w „Chłopcach z Placu Broni”. I uwielbiałam powieści Niziurskiego! Najbardziej „Sposób na Alcybiadesa”.

Jaką literaturę wybierasz teraz jako osoba dorosła, dojrzała?

Bardzo cenię powieści Wiesława Myśliwskiego. „Ucho igielne”, „Ostatnie rozdanie”, a przede wszystkim „Widnokrąg” – ta proza to mistrzostwo. Lubię też czytać Mariusza Szczygła i Andrzeja Stasiuka. Ostatnio przeczytałam też kilka dobrych powieści ze światowej literatury obyczajowej, ich autorkami są przeważnie kobiety. Ach, chciałabym umieć pisać tak jak one i konstruować takie historie... Wielkie wrażenie zrobiła na mnie na przykład powieść Valerie Perrin „Życie Violette”.

Który pisarz lub książka jest dla ciebie ważna?

„Lalka” Prusa to jest absolutny numer jeden na mojej liście! Co ciekawe, twórczość Prusa jako całość nie aż tak, poza tym „Lalkę” też pokochałam nie jako lekturę w liceum, a ładnych kilka lat później. I od tamtej pory uważam ją za najlepszą polską powieść. Czytałam ją wiele razy, zawsze odkrywając coś nowego, pisałam o niej, cenię obie ekranizacje, zafascynowała mnie także biografia Moniki Piątkowskiej „Prus. Śledztwo biograficzne”. Ach, ten biedny Oleś Głowacki, ile z jego życia jest w jego książkach...

Jakie masz hobby, co lubisz poza pisaniem powieści?

Bardzo lubię... gotować – i nawet troszkę eksperymentować w kuchni, nie za często, bo mąż tradycjonalista za eksperymentami nie przepada.

Kiedyś byłam zagorzałą kinomanką. Na tej fali jeździliśmy nawet z mężem – uwielbiam z nim podróżować – do Kazimierza Dolnego na festiwale filmowe. To dopiero była uczta! Do tej pory interesuję się filmem, niestety, dziś już bardziej teoretycznie. Cenię wielki ekran i magię sali kinowej, ale cóż, kino „Wczasowicz” w moich Lubniewicach już od dawna nie istnieje. A ekran telewizora to jednak co innego.

Koniecznym też muszę wspomnieć o kajaku i spływach kajakowych. Jeszcze parę lat temu dwutygodniowych, w dzikości puszczy i rzek litewskich, dziś już tylko jedno- lub kilkudniowych, na polskich rzekach. Ale wciąż to kocham. W najbliższych planach – Warta.

Opowiedz, Haniu, o twojej nowej książce, o czym pisałaś?

Tytuł mojej najnowszej powieści chyba wiele wyjaśnia. „Serce nie siwieje” – bo głowy mogą nam posiwieć, lecz ono zawsze jest młode i zdolne do miłości. Ale uwaga! Jak napisała moja wydawczyni, to „opowieść o tym, że zawsze warto się starać, ale też o tym, że trzeba być czujnym”. Więcej nie zdradzę, zapraszam do lektury.

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów twórczych.

Fot. Archiwum Hanny Bilińskiej-Stecyszyn



Z Edwardem Derylakiem, który otrzymał Dyplom Honorowy za całokształt twórczości rozmawia Grażyna Rozwadowska-Bar

Opowiadam historie

Podczas Lubuskich Wawrzynów Literackich otrzymałeś Dyplom Honorowy za całokształt twórczości. Jak ważna jest ta nagroda dla ciebie?

Otrzymywałem dziesiątki dyplomów jako laureat konkursów literackich w różnych miastach Polski. Skrętnie odkładałem je do specjalnej teczki, która schowana głęboko pokrywa się kurzem. Nagrody i wyróżnienia były miłym dodatkiem mojego pisania. I potwierdzeniem mniejszej lub większej wartości literackiej wysyłanych na konkursy opowiadań.

Upłynęło trochę lat, w których nie uczestniczyłem w konkursach literackich. Wspomniana teczka przestała pęcznieć od zawartości, aż niespodziewanie - zaskoczenie było pełne... dyplom za całokształt twórczości. Jest to też przyjemne, nie przeczę, zwłaszcza na takiej uroczystości, jaką była Gala 30. Wawrzynów Lubuskich. Miło, że zarząd oddziału zauważył i docenił to, co napisałem. Za całokształt, znaczy, że już nie powinienem więcej pisać.

Piszesz głównie opowiadania, skąd wybór takiej formy twórczej?

Przyczyna prozaiczna - szybciej się kończy. Łatwiej kilkakrotnie poprawić parę stron tekstu niż, powiedzmy, dwieście. Może brak cierpliwości do dłuższej for-

my? Przy pisaniu opowiadań mam takie trzy etapy: pierwszy to pomysł. Teraz będzie super, myślę sobie, takiego opowiadania jeszcze nie napisałem. Drugi etap jest wtedy, gdy w miarę pisania wątpliwości rosną, już nie super, może na pięć? Kończąc liczę tylko na czwórkę. I trzeci etap, gdy kolejny pomysł przychodzi do głowy, a ja myślę sobie: teraz to na pewno wejdę na wyżyny swojego kunsztu... I cykl się powtarza.

Co ciebie inspiruje do pisania? Piszesz łatwo czy z trudem? Jak wygląda twój proces pisania?

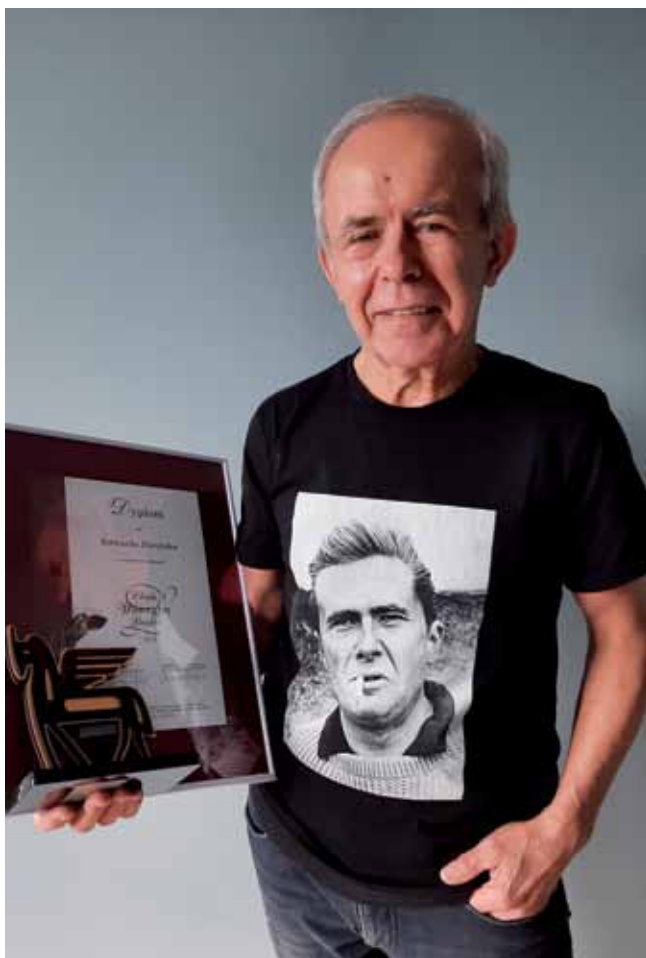
Życie. Obserwacja otoczenia, ludzi, rozmowy, te, w których uczestniczyłem, i te podsłuchane, opowiedziane. Wszystko to jest inspiracją. Pisanie prozy jest zajęciem żmudnym i samotnym, ciężkim fizycznie (kręgosłup nie lubi, zwłaszcza ten starszy). Najpierw wyrzucam z siebie pomysł. Nie zważam na interpunkcję, znaki diakrytyczne itd. – tworzę szkielet. Potem czytam i się zastanawiam, czy zdarzenia, dialogi i sytuacje są we właściwym miejscu. Przekładam, gdy mi się coś nie podoba. Kolejny raz to sprawdzam. Gdy uznam, że kolejność jest właściwa, zaczynam poprawiać, wstawiać interpunkcję, budować poprawnie zdania. W następnym czytaniu sprawdzę to wszystko, coś poprawię. I jeszcze ze dwa-trzy razy czytam, cyzelując każde zdanie.

Co chcesz powiedzieć czytelnikom poprzez swoją twórczość? Dla kogo piszesz?

Nie nazwałbym tego, co robię, twórczością, raczej opowiadaniem historii. Co chcę powiedzieć? O tym, co minęło, czego już nie będzie, a co, według mnie, warto jeszcze zatrzymać, póki nie zniknie w pustyni czasu. Piszę dla tych, którzy zechcą czytać. Mam parę wiernych czytelniczek i czytelników, którym się podoba to, jak i o czym piszę. Przede wszystkim dla nich. Miło, jeśli jeszcze ktoś dołączy.

Wróćmy do początków, co ciebie ukształtowało, jaka literatura towarzyszyła ci w dzieciństwie?

Do jakiego czasu liczyć dzieciństwo? Szkoła podstawowa? Ok. Bajek mama i tata mi nie czytali. Może dlatego nie lubiłem potem bajek. I tak już pozostało. Bardzo wczesnie czytałem książki chyba nie dla dzieci. W szóstej klasie, tak zapamiętałem, nie potwierdzam i nie zaprzeczam - płakałem nad losem bohatera. Czytałem „Los człowieka” Michaiła Szołochowa. Andriej Sokołow, bohater opowiadania, walczył w czasie wojny,



dostał się do niewoli, uciekł, znowu walczył. W bombardowaniu zginęła jego żona. Jedyną jego nadzieją pozostał syn w randze kapitana. Mieli się zobaczyć w Berlinie, jednak w ostatnich dniach dosięgnęła go śmierć. I jak dziecko mogło się nie rozpłakać. Wychowałem się, jeśli tak można powiedzieć, na książkach o tematyce wojennej. Pochodzę ze stron, w których było dużo oddziałów partyzanckich. Potem „przeniosłem się” na tzw. Dzikie Zachód i w Góry Skaliste. Winnetou. Old Shatterhand. Moi bohaterowie, idole. I stało się najgorsze... Dowiedziałem się, że Karol May nigdy nie był w Ameryce. Wszystko było tworem jego wyobraźni. Byłem załamany.

Jaką literaturę wybierasz teraz jako osoba dorosła, dojrzała?

Osoba mocno dojrzała. Moi ulubieni autorzy nie byli stali. Jedni odchodzili, pojawiali się inni. Czasami przypadkiem. Mam wyostrzony słuch na nowe, nieznanne nazwiska. Zwłaszcza od ludzi, których cenię gust literacki. I sprawdzam. Czasami się zawiodę, ale sporadycznie. Autorami którymi byłem i jestem zachwycony to: Marek Hłasko, Kornel Filipowicz, Stefan Chwin, Eustachy Rylski, Marek Nowakowski, Jacek Dehnel, Wiesław Myśliwski. Z zagranicznych Ernest Hemingway, Bohumil Hrabal, Tomasz Mann, Romain Gary, no i przede wszystkim Sandor Marai.

Wiem, że dużo czytasz, który zatem pisarz lub książka jest dla ciebie ważna?

Nie mam jednej ważnej książki ani jednego ważnego pisarza. Literatura wszystkich tych pisarzy, których wcześniej wymieniłem, zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Lubię czytać reportaże i biografie ludzi niezwykłych, którzy zostawili po sobie ślad. Ostatnio pasjonuje mnie geopolityka i historia. Teraz zaczynam rozumieć przyczyny tragicznych zdarzeń XX wieku. I znowu nowi autorzy.

Kochasz góry, co w nich najbardziej ciebie fascynuje?

Ich piękno i bezwzględność. Góry, mam na myśli Tatry, potrafią być bezwzględne dla nierozważnych turystów. Trud wejścia wynagradzają pięknymi widokami i ciszą - jeśli nie ma za dużo ludzi. Na szlak wychodzę bardzo wcześnie rano. Im trudniej wejść na szczyt, tym większa satysfakcja i radość, gdy się tam znajduje. Wysilek. Pokonywanie własnych słabości. Dałem radę.

Czekamy na twoją nową książkę. Kiedy będzie? Mooże w tym roku.

Dziękuję za rozmowę i życzę aby nowa książka ukazała się w tym roku.



Fot. Archiwum Edwarda Derylaka

PASJE LITERACKIE

Czasopismo Związku Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze

Adres do korespondencji:

65-077 Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 9, e-mail: pasjeliterackie@tlen.pl

Redagują:

Halinka Bohuta-Stapel, Marcin Radwański (redaktor naczelny), Grażyna Rozwadowska-Bar, Robert Rudiak, Aldona Reich (korekta), Alicja Błazyńska (skład).

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów, zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.

SPONSORZY NUMERU



Wydano przy wsparciu finansowym Miasta Zielona Góra

RC Regionalne Centrum Animacji Kultury

LUMEL

JOANNA
WIOSNA PRZEBUDOWA

Odznaczenia, nagrody, wyróżnienia dla członków ZLP

• **12 września 2023 r.** przyznano doroczne nagrody Kulturalne Prezydenta Miasta Zielona Góra. Wśród beneficjentów znalazła się także nasza koleżanka **Halinka Bohuta-Stapel**, sekretarz naszego oddziału.



Fot. Archiwum Halinki Bohuty-Stapel

• **13 października 2023 r.** **Maria J. Fraszewska** podczas XIV Lubuskiego Kongresu Kobiet w Urzędzie Marszałkowskim w Zielonej Górze otrzymała nagrodę-statuetkę "Kobieta Roku Woj. Lubuskiego" w kategorii działalność artystyczna, które wręczała marszałek Elżbieta Anna Polak (rok wcześniej w tej samej kategorii zwyciężyła Zofia Mąkosza).

• W Muzeum Ziemi Lubuskiej **24 listopada 2023 r.** odbyła się XIV edycja wręczenia Nagrody Literackiej im. A.K. Waśkiewicza i Lauru im. J. Koniusza. Nominacje do Nagrody im. A.K. Waśkiewicza otrzymali: **Maria Jolanta Fraszewska**, **Grażyna Rozwadowska-Bar** i **Marcin Radwański** z zielonogórskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, a główną nagrodę – statuetkę i nagrodę finansową otrzymał **Czesław Sobkowiak** ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Natomiast Laury im. J. Koniusza otrzymali: nasz kolega z ZLP **Krzysztof Jeleń** z Głogowa i **dr Urszula Małgorzata Benka** z SPP we Wrocławiu. Z kolei Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka” Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica” przyznało naszej koleżance **Zofii Mąkosie**. **Maria J. Fraszewska** została nominowana do nagrody w Konkursie Literackim o Tematyce Zielonogórskiej, organizowanym przez TMZG „Winnica”. W trakcie Gali Literackiej wicewojewoda lubuski Olimpia Tomczyk-Iwko uhonorowała odznaczeniami państwowymi naszych członków przyznanych przez Prezydenta RP.

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **dr Włodzimierz Kwaśniewicz** – wiceprezes Oddziału ZLP, a Brązowy Krzyż Zasługi **dr Robert Rudiak** – prezes Oddziału. Fotorelacja z wydarzenia obok.

• Również w zielonogórskim muzeum **14 grudnia 2023 r.** miały miejsce obchody X-lecia stowarzyszenia „Winnica”, w trakcie których Prezydent Miasta Zielona Góra przyznał odznaczenia samorządowe jednemu osobom. Wśród wyróżnionych Złotym Medalem Miasta Zielona Góra był **dr Robert Rudiak**, którego uhonorowano „za osiągnięcia mające znaczenie dla Miasta Zielona Góra”. Odznaczenia i dyplomy wręczył wiceprezydent miasta dr Dariusz Lesicki. W czasie uroczystości przyznano tradycyjnie nagrody Przyjacieli Zielonej Góry.

• Z kolei **19 grudnia 2023 r.** na scenie lalkowej Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze wręczono doroczne Nagrody Kulturalne Marszałka Województwa Lubuskiego. Przyznano tym razem tylko dwie nagrody indywidualne, a jedną z nich decyzją Kapituły Nagrody otrzymał prezes Oddziału ZLP **dr Robert Rudiak**. Dyplomy, statuetki i nagrody finansowe wręczyli Łukasz Porycki – wicemarszałek województwa lubuskiego i Mirosław Glaz – dyrektor Departamentu Infrastruktury Społecznej Urzędu Marszałkowskiego.



Fot. Olga Pondel

• **1 marca 2024 r.** – doroczna impreza literacka – Wawrzyny Lubuskie. Dyplomem honorowym za całokształt twórczości uhonorowano dwoje naszych członków – **Hannę Bilińską-Stecyszyn** oraz **Edwarda Derylaka**.



Gala Literacka 2023

Fot. Alicja Błażyńska / Olga Pondel



Laureaci naszych nagród 2023

Fot. Alicja Błażyńska / Archiwum RCAF



NAGRODA LITERACKA IM. A.K. WAŚKIEWICZA

CZESŁAW SOBKOWIAK - poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz. Urodził się 3 maja 1950 r. w Jaromierzu koło Wolsztyna. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Debiutował wierszem w 1967 r. w „Nadodrze”. Otrzymał Nagrodę Twórczą Młodych „Zielone Grono” (1980), Lubuską Nagrodę Kulturalną (1980), trzykrotnie Lubuski Wawrzyn Literacki (1996, 2002, 2014) oraz Nagrodę Literacką im. A.K. Waśkiewicza (2023). Był członkiem Związku Literatów Polskich w latach 1977-1992. Od 1992 r. jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Oddział we Wrocławiu.

(rr)

LAUR IM. JANUSZA KONIUSZA

Dr URSZULA MAŁGORZATA BENKA – ur. w 1953 r. we Wrocławiu poetka, eseistka, prozaiczka, tłumaczka literatury francuskiej i angielskiej, znana w zielonogórskim środowisku literackim z czasów funkcjonowania w naszym mieście jedynej w swoim rodzaju instytucji – Uniwersytetu Poezji. Było to przedsięwzięcie trwające przez trzy lata, a słuchacze tej „uczelni” rekrutowali się nie tylko spośród literatów, ale także osób, które choć same nie tworzą, kochają poezję i pragnęły być jej świadomym odbiorcą.

Jest autorką zbiorów poetyckich: „Chronomea” (1977), „Dziwna rozkosz” (1978), „Perwersyjne dziewczynki” (1984), „Nic” (1984), „Ta mała Tabu” (1991), „Córka nocy” (1995), „Kielich Orfeusza” (2003), „Lanckorońsko” (2013), tomu prozy „O” (1999, 2014) oraz wyróżnionego przez Fundację Kultury cyklu esejów „Psychomitopolityka” (2004).

Publikowała w „Akcentach” cykl felietonów pt. „Dziwadła kulturowe”. Od 1992 r. współpracuje z magazynem artystycznym „Format”, ostatnimi laty z „Migotaniem” w Gdańsku, „Formatem Literackim” i „Ritą Baum”. Jest członkiem nowojorskiego PEN Club, stypendystką Saksońskiej Fundacji Kultury za wydany w Niemczech tom miniatur prozatorskich Die Bestie und die Seele (1997). Była także stypendystką rządu francuskiego, Europejskiej Organizacji Niezależnych Intelktualistów w Paryżu oraz dwukrotnie Ministerstwa Kultury w Polsce.

(hbs)



LAUR IM. JANUSZA KONIUSZA

KRZYSZTOF JELEŃ – ur. w 1963 r. w Rudnej koło Głogowa. Debiutował w „Zarzewiu” w 1981 r. Ukończył filologię romańską na Uniwersytecie Wrocławskim. Poeta i tłumacz poezji francuskojęzycznej, członek Związku Literatów Polskich, prezes Głogowskiego Stowarzyszenia Literackiego. Wydał kilkanaście książek autorskich oraz trzy almanachy. Uhonorowany m.in. odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, a także tytułem Zasłużony dla Głogowa. Obecnie pracuje jako nauczyciel języka francuskiego, filozofii i etyki w II Liceum Ogólnokształcącym w Głogowie.

(red.)

